Telefon Redakcyi 155.

GAZETA WIECZORNA

Telefon Administracyi 1201.

wychodzi codziennie (prócz niedziel i świąt) o godzinie 6. wieczorem.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Lwów, ul. Sykstuska 19-21 I. p. Adres dla telegr.: SEHA. Lwów.

Numer oddzielny: we Lwowie 6 hal., na prowincyi 8 hal. Abonament miesięczny za oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h: — Za przesyłkę pocztową na prowincyę jednorazową 50 h. dwukrotną 1 K.

CENY OGŁOSZEŃ są zamieszczone na czele części inseratowej.

Nr. 216. Lwów, środa 9. sierpnia 1911. Rok I.

Ostatnie wiadomości

Dymisya ministra wojny.

Decydująca audyencya u cesarza. — Walka dwu wpływów. — Kwestya następcy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wiadomości o ustąpieniu ministra wojny bar. Schönaicha już w najbliższych dniach przyjmą konkretne formy. Na przyszły tydzień przewidywana jest audyencya ministra u cesarza, na której br. Schönaich zapyta cesarza o zdanie, czy wobec toczącej się kampanii przeciw niemu ma pozostać w urzędzie.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że cesarz dymisyę przyjmie. Wprawdzie cesarz zapewnił był ministra o swem niezmiennem dla niego zaufaniu, ale od owej audyencyi upłynęło już sporo czasu.

Arc. Franciszek Ferdynand był niedawno na posłuchaniu u cesarza i przedstawił ustąpienie ministra jako rzecz nieuniknioną i konieczną. Z tego powodu sądzą w kołach poinformowanych, że cesarz przyjmie dymisyę a w piśmie odręcznem wystosowanem przy tej sposobności do br. Schönaicha da mu pełne zadośćuczynienie za napaści, jakich przedmiotem stał się w tygodniach ostatnich.

Wśród kombinacyi co do następstwa na stanowisku ministra wojny wymieniane są dwa nazwiska: marszałka polnego porucznika Krobatina, pierwszego szefa sekcyi w ministerstwie wojny i jenerała broni Auffenberga. Koła wojskowe oświadczają się za pierwszym, polityczne są zdania, że ministrem zostanie Auffenberg.

Spauszalowanie dyet.

Wiedeń. (Tel. wł.). Jak się z dobrego źródła dowiadujemy, kwestya spauszalowania dyet poselskich będzie przedmiotem rozpatrywań na najbliższej sesyi parlamentu, a poruszona będzie w związku z przedłożeniem o reformie regulaminu obrad Izby poselskiej. Jak wiadomo, obecnie obowiązujący regulamin jest prowizoryczny z mocą do końca grudnia b. r. Otóż przy sposobności zmiany tego regulaminu w definitywny, przyjdzie na porządek obrad także i sprawa dyet poselskich.

Śmierć członka Izby panów.

Wiedeń. (TBK.) Członek Izby panów Buquoy umarł w Longueval, we Francyi.

Sprawy zagraniczne.

Co robią sępy?

Przeciw „hecy" wszechniemców.

Berlin. (Tel. wł.) „Vorwärts", oficyalny organ socyalistyczny, zamieszcza wezwanie kierownictwa partyi do robotników, krytykujące bardzo ostro zachcianki wojenne wszechniemców, oraz żąda zwołania parlamentu.

I konserwatyści prą do wojny.

Berlin. (Tel. wł.) Podczas, gdy prasa liberalna stara się umożliwić i ułatwić porozumienie przez niezamieszczanie wiadomości niesprawdzonych, konserwatyści i wszechniemcy usiłują wszelkiemi siłami rokowania zamącić i utrudnić. Wczoraj związek szlachty saskiej wydał enuncyacyę, w której wskazuje, że armia niemiecka nic ma powodu się obawiać Francyi, a rząd nie powinien się cofnąć przed energicznem i stanowczem przedstawieniem swych żądań.

Sułtan obłąkany.

Londyn. (Tel. wł.) Sułtan marokkański, jak donosi „Times", cierpi od dłuższego czasu na napady obłąkania, tak, że jest całkiem niepoczytalny. Sułtan cierpiał od dawna na chorobę umysłową, obecne jednak ataki są silniejsze, niż wszystkie poprzednie.

Wysyłka wojsk do Wallony.

Konstantynopol. (Tel. wł.) „Jeni Gazetta" donosi, że rząd zamierza wysłać jeszcze dwa torpedowce do Wallony. Ze Skutari odchodzi do Wallony batalion wojska.

Nowy ambasador amerykański w Berlinie.

Berlin. (Tel. wł.) Ambasador amerykański w Rzymie, Leishame został mianowany ambasadorem w Berlinie. Leishame jest bardzo zdolnym dyplomatą.

Walka dwu Izb w Anglii.

Londyn. (TBK.) Izba lordów wniosek w sprawie votum nieufności dla rządu przyjęła 282 głosami przeciw 68.

Izba gmin odrzuciła poprawkę Izby lordów do przedłożenia finansowego 291 głosami przeciw 146, a poprawkę lorda Lansdowne'a 321 głosami przeciw 215.

Przedłożenie finansowe wróci jutro do Izby wyższej. Ostateczne rozstrzygnięcie zapadnie zapewne we czwartek.

Nowe stany.

Waszygton. (TBK). Senat przyjął projekt ustawy, przyznający terytorvom „Nowy Meksyk" i „Arizona" charakter osobnych stanów.

Umywają ręce.

Petersburg. (TBK.) Nota wystosowana niedawno do rządu perskiego przez Anglię i Rosyę dotyczyła postanowienia tych państw wstrzymania się od wszelkiego mieszania się do wypadków, wywołanych powrotem poprzedniego szacha. Równocześnie oba rządy uznały prawo rządu perskiego do wstrzymania wypłaty pensyi b. szachowi.

Z zaboru rosyjskiego i z caratu.

Spuścizna po Orzeszkowej.

Wilno. (Tel. pryw.) Zbiory i pamiątki po ś. p. Elizie Orzeszkowej, wystawione niedawno w Wilnie, wejdą już, zgodnie z jej wolą, na własność Tow. Przyjaciół nauk w Wilnie. W ostatnim czasie pp. Maksymilian i Marya Obrębscy, spadkobiercy i wykonawcy testamentu zmarłej autorki, odesłali do Wilna bogatą jej bibliotekę, zawierającą wiele cennych dzieł z różnych dziedzin wiedzy. Pp. Obrębscy oddali też na ochronkę w Grodnie dom z ogrodem, który im zapisała ś. p. Orzeszkowa.

Zapis.

Warszawa. (Tel. pryw.) Rada dobroczynności publ. gub. warszawskiej przyjęła do wiadomości zapis p. Henryka Kotarskiego, właściciela majątku Seromin, który zapisał 1000 rb. na szpital w Płońsku, a 1000 rubli na przytułek w temże mieście.

Rosya się „europeizuje".

Warszawa. (Tel. pryw.). W otwartym niedawno areszcie policyjnym przy ul. Daniłowiczowskiej znajduje się obecnie 300 więźniów, w tem 60 politycznych. Więzienie jest urządzone z uwzględnieniem nowoczesnych wymagań hygieny. Przy więzieniu jest biblioteka złożona z kilkuset tomów.

Krótko, mądrze i węzłowato.

Petersburg. (Tel. pryw.). Jeden z profesorów instytutu lekarskiego dla kobiet wystosował do ministerstwa oświaty prośbę o wyjaśnienie, czy możliwe jest ponowne przyjęcie wydalonych słuchaczek. Odpowiedziano mu, że słuchaczki wydalono w tym celu, aby były wydalone.

Japończycy w Petersburgu.

Petersburg. (Tel. pryw.). „Świet" zwraca uwagę na nadmierną liczbę Japończyków, przebywających stale w stolicy nadnewskiej.

Z Poznańskiego.

Ustąpienie Waldowa.

Poznań. (Tel. pryw.). „Deutsche Tageszeitung" donosi, że naczelny prezes Waldow na pewne już ustąpi ze stanowiska swego w Poznańskiem i zostanie naczelnym prezesem innej prowincyi.

Z kraju.

„Sensacyjne" rozprawy w Krakowie.

Kraków. (TBK.) Dnia 19-go b. m. odbędzie się w pow. sądzie karnym rozprawa p. Kosobuckiego przeciw p. Wolnemu z powodu zarzutów, poczynionych Izbie rękodzielniczej.

Rozprawa dra Seinfelda odbędzie się przed trybunałem orzekającym d. 12 września.

Różne.

Stan zdrowia papieża.

Rzym. (TBK). Dziennik „Vita" donosi: Papież został wczoraj w łóżku. Temperatura wynosi 38 stopni. Lekarze oświadczają, że gorączka nie jest następstwem silniejszego wystą-

pienia objawów uremicznych, lecz wywołana jest **lekkim katarem** oskrzeli.

Rzym. (TBK.) Papież przepędził noc spokojnie. Dziś przed południem lekarze przyboczni orzekli, że stan zdrowia Ojca św. jest pomyślniejszy. Papież zostaje jeszcze w łóżku. Atak gośćca ma przebieg normalny.

Rzym. (Tel. wł.) Papież spędził noc niespokojnie. Spał mało, nabrzmienia na obu kolanach wystąpiły silniej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Od osoby, stojące blizko kół watykańskich, a przybyłej wczora do Wiednia, dowiadujemy się, że stan zdrowia papieża jest niepokojący. Obawy otoczenia papieża są słuszne, gdyż wyczerpanie sił potęgują znacznie upały.

Potrójne morderstwo.

Miskolcz. (TBK.) W miejscowości Edoleny popełniono potrójne morderstwo. Zamordowano panią Zeisler, jej siostrę i jeszcze jedną osobę. Uwięziono czeladnika stolarskiego Regulę, jako podejrzanego o czyn. Śledztwo czyni prawdopodobnem, że miał on wspólników zbrodni.

Zatrucie nitrobensolem.

Elberfeld. (Tel. wł.). Robotnik fabryki Wülfling, Dahl i Ska zmarł nagle wskutek zatrucia nitrobensolem, który wdechiwał poprzedniego dnia we fabryce. (Nitrobensolu używają niekiedy dla nadawania różnym preparatom zapachu gorzkich migdałów, więc n. p. mydłom, t. zw. „grysikowi migdałowemu" i i. p. Jak widać, nie jest to przetwór nieszkodliwy. *Przyp. Red.*).

Koniec afery Ilnickiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Osławiony maniak Józef Serafin Ilnicki, znany ze swych występów w prasie wszystkich języków, doczekał się urzędowego opatentowania na waryata. Ilnicki, o czem donosiliśmy, przybył ostatnio do Wiednia i zgłosił się do sądu z żądaniem zbadania umysłowego stanu, nie chciał bowiem ciągle chodzić po świecie z piętnem obłąkańca. Oddano go pod obserwacyę lekarzy w Steinhofie, którzy obecnie orzekli, że Ilnicki cierpi na manię prześladowczą. Wobec tego oddano go do dyspozycyi władz bezpieczeństwa, te zaś oddały go „urzędownie" do zakładu w Steinhofie, skąd już nie będzie wypuszczony.

Upały i pożary.

Wiedeń. (Tel. wł.) Upały od dwu dni znów zaczynają dolegać. Dziś mieliśmy tu w południe w cieniu 36° C. Codziennie też wydarza się jakiś pożar. Z prowincyi nadchodzą również wieści o upałach i pożarach.

Budapeszt. (Tel. wł.) Panują tu w dalszym ciągu nadmierne upały. Z całych Węgier dochodzą wiadomości o pożarach.

Praga. (Tel. wł.) Prowadzący pociąg Nowotny wskutek udaru słonecznego spadł z lokomotywy. Zawieziono go w stanie poważnym do szpitala.

Serajewo. (TBK). Wybuchł tu pożar. Pastwą płomieni padły 3 domy i kilkanaście stajen. 16 koni zgorzało.

Londyn pod grozą wygłodzenia.

Londyn. (Tel. wł.) Wskutek strajku robotników port. zagraża Londynowi brak mięsa. Od soboty nie wyładowano z okrętów zupełnie mięsa mrożonego. Na szczęście w magazynach obok portu znajdowały się znaczniejsze zapasy mięsa, niż zwykle, nadto konsumcya mięsa w czasie upałów jest wogóle mniejsza. Za parę dni jednak, gdy zapasy się wyczerpią, grozi Londynowi wygłodzenie, gdyż 84 prc. mięsa konsumowanego w stolicy stanowi przywóz. Mięso już teraz podrożało w dwójnasób. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że zapasy na okrętach psują się, albowiem maszyny do chłodzenia nie mogą funkcyonować z braku węgla.

Kronika z ostatniej chwili.

Prognoza na jutro. Gal. wschodnia i zachodnia: Przeważnie pogodnie, bez znacznych opadów, trochę cieplej, wiatry mierne o kierunku niepewnym.

Krwawa walka z bandytami. Zamordowany dziś rano dozorca, Józef Bieniarz liczy 27 lat. Komisya sądowo-lekarska, która przybyła na miejsce o g. 8 rano, stwierdziła u niego 3 rany postrzałowe z browninga małego kalibru, wszystkie trzy prawdopodobnie śmiertelne.

Betoniarzowi M. Oryszczakowi, umieszczonemu w szpitalu nie grozi na razie niebezpieczeństwo śmierci, utraci on jednak prawdopodobnie lewe oko, gdyż w tem miejscu trzeba mu będzie otworzyć czaszkę celem wyjęcia kuli. Oryszczak jest w dalszym ciągu zupełnie przytomny.

Podczas konfrontacyi z aresztowanym, poznał w nim owego bandytę, który strzelał z rewolweru. Zauważył nawet, że tamten miał taki sam ciemny, twardy kapelusz, jak aresztowany. Mimo tak znacznych poszlak przeciwko sobie i mimo to, że nie umie udowodnić swego alibi, aresztowany nie przyznaje się do winy. Osadzono go pod kluczem. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia śledczy Paklikowski.

Kronika krajowa.

△ **Przemyśl.** (*Wojna o rynek. — Za kulisami magistratu. — Sprawozdanie biura sanitarnego. — Epidemie. — Kanały i wodociągi. — To, „o czem się nie mówi".*) Miniaturową wojnę o Rynek, stoczył przed niewielu dniami urzędujący wiceburmistrz, dr. Smutny z magistratem i właścicielami kamienic, tudzież sklepów, położonych w Rynku.

Bez uchwały Rady miejskiej, a choćby magistratu, postanowił on zamienić Rynek a bodaj część jego w ogródek, mieszkańcy zaś z łatwo zrozumiałych względów ekonomicznych temu się sprzeciwili. Ostatecznie po proteście obywateli, magistrat polecił wiceburmistrzowi zaniechanie rozpoczętych robót i założenie na nowo wyrwanego bruku. Na tem sprawa by się skończyła, gdyby nie „polityka", naciągana do wyżyn... estetyki. W niektórych pismach pojawiły się notatki ubolewające, iż wiceburmistrzowi przeszkodzono w „zbożnem" dziele upiększenia miasta. Odpowiedź na zarzut ten krótka: ani Rynek nie jest miejscem na ogródki, ani wiceburmistrzowi nie szło o upiększenie miasta. Szło raczej o coś innego — o robienie na złość burmistrzowi, który przed wyjazdem na wakacye sprzeciwił się robieniu ogrodu z Rynku i odpowiednią uchwałę magistratu przeprowadził. Ale — tu wchodzimy za kulisy magistratu — stosunki w magistracie ułożyły się w ten sposób, iż w najbliższem otoczeniu burmistrza grupa osób, tak członków magistratu, jak — co bardziej jeszcze gorszące — i urzędników, stale skrytą podjazdową przeciw niemu prowadzi walkę... Rezultat: przeciw demokratycznemu burmistrzowi dr. Dolińskiemu toczy się stale reakcya, każdy plan, każdą pracę utrudniając i przewlekając w nieskończoność.

Rzeczy to przykre, ale tak powszechnie w mieście znane, jak... działalność biura sanitarnego, które po za polityczną — acz niefortunną w tym względzie działalnością niektórych swych funkcyonaryuszy, także i z zadań swych zdrowotnych doskonale się wywiązuje. Dowodem „Sprawozdanie Biura" za rok 1910, z którego cyfr kilka szersze może obudzić zainteresowanie.

Pomimo czterech w roku ubiegłym w mieście panujących chorób epidemicznych (odry, płonicy, błonicy i tyfusu brzusznego) śmiertelność Przemyśla wynosiła 18·8 na tysiąc, czyli, że w przeciągu dziesięciolecia w mieście samem spadła o 9·3 na tysiąc (w r. 1900 wynosiła 28·1). Równocześnie w innych miastach śmiertelność wynosiła: w Krakowie 22·6, we Lwowie 19·8, w Tarnowie 21·1, w Drohobyczu 19·1. Mniejszą była w Kołomyi 17·7; najmniejszą wogóle w Podgórzu 14·9.

Równie korzystnie przedstawia się naturalny przyrost ludności, wynoszący 29 proc. — większy jak w Krakowie (26·4), Kołomyi (27·8), Tarnowie (26·5), mniejszy od lwowskiego (30·4) i drohobyckiego (30·8).

Choroby nagminne przybrały w roku sprawozdawczym charakter wybitnie epidemiczny. Zapadło na nie 412 osób, z czego zmarło 95; z lat dziesięciolecia ubiegłego cyfra ta jest największa.

Z bezpłatnej porady lekarskiej korzystało 10,460 osób, koszta leczenia wynosiły 4237 K.

Sieć kanałów miejskich wynosiła 15.200 m, jak na miasto dzisiejszych rozmiarów Przemyśla za mało.

Wodociągów jak nie było, tak niema i choć ciągle są „na oku" pewnie nie prędko będą.

Nadzór nad „rzeczami, o których się nie mówi", wykonywali lekarze miejscy w zakresie jawnym i o nich opowiada sprawozdanie — szczegóły choć treściwe, jednak straszne. Okazuje się, iż kobiet meldowanych policyjnie było w r. ubiegłym w Przemyślu 174. Z tych ubyło w ciągu roku z przyczyn różnych (zamążpójście, zmiana zawodu, wyjazd, śmierć) 83 — do szpitala natomiast oddano z powodu chorób wenerycznych 97 (zatem zwyż 60 proc.!), w czem znowu 13 z powodu kiły drugorzędnej... Dwie cyfry ostatnie — wymowne, choć kryją w sobie zaledwie cząstkę tej nędzy fizycznej, o której opowiedzieć wiele mogłyby akta komisaryatu policyi, prowadzącego nadzór nad prostytucyą tajną, trzy razy conajmniej liczniejszą od jawnej, ściśle z istnieniem garnizonu związaną.

Sprawozdania giełdowe i towarowe

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 9. sierpnia

Spirytus.

Wiedeń, 9. sierpnia 1911 (telefon własny.) Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono 54·— do 55·50 (silnie).

Zamknięcie giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 9. sierpnia 1911.

Dziś o godzinie 2·30 popołudniu notowano:

Akcye austr. Zakładu kredyt. 660·25. Akcye węgierskiego Zakładu kredyt. 854·50, Akcye Anglobanku 329·— Akcye Unionbanku 631·50 Akcye Landerbanku 547·50, Akcye Bankvereinu 551·25, Akcye Bodencredit 1314·— Akcye galic. Banku hip. 689·00, Akcye kolei państwowych 747·50, Akcye kolei południowej 122·50, Akcye Tramway A. —·—, B. —·—, Akcye kolei Elbethal —·—, Akc. kolei północnej —·— Akcye kolei czerniow. ——, Akcye Alpiny 837·50, Akcye Rima Muranyi 697·50, Akc. Prag. Towarzystwa żel. 2770—, Akc. Fabryki broni 770·—, Akcye tureckie tytoniowe 325·—, Akcye gal. karp. Tow. naftow. 806·— Oblig. węg. indemn. —·— Renta majowa 92·25, Anstr. Renta koron. 92·20, Węg. Renta koronowa 91·20, 56-let. Listy Tow. kred. ziemsk. 91·85, 4% Listy Banku hipot. 92·80, 4½% Listy Banku hip. 99·00. 5% Listy Banku hipot. 110·—, 4% Listy Bankn kraj. 92·50, 4½% Listy Banku kraj. 99·00 4% komunalne obligacye krajowe —.—. 4% Obligacye propinac. 98·55, 4% Galic. pożyczka kraj, z 1893 r. 92·80, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·90, Losy tureckie 254·—, Marki 117·48 Ruble 254·—, Węgier. kredyty —·—, Rosyjska 5% renta z 1906 r. 103·50, Akcye Praskiego Banku kredytowego (płacono) 717·— Pożyczka m. Krakowa z 1909 r. 90·50 —· Gal. Bank kred. ziemski —·—. Skoda 661·50.

Usposobienie: Po spokojnym przebiegu zamknięcie ze względu na zagranicę osłabione, tylko akcye Landerbanku silne.

Ropa.

Ceny ropy targu lwowskiego z dnia 9. sierpnia 1911 r.

Sprawozdanie zaprzysiężonego senzala, Alfonsa Gostkowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana l. 1., telefon Nr. 1059

Ceny podane w halerzach za 100 kg. loco cysterna-stacya Borysław, zamknięcie notowań godz. 5 pop.

A) Ceny ropy związku producentów
(Wedle podania Związku):

Związek żąda za prompt: po —·—
Ostatnia transakcya Związku —·—.

B) Ceny ropy pozazwiązkowej.

Waluta (termin dostawy):	
„ 15. sierpnia	351—352.
„ 31. sierpnia	353—354.
„ 30. września	355—357
Waluta wrzesień-paźdz.-listopad	358—361.
paźdz.-listopad-grudzień	363—366.
paźdz. 1911 wrzesień 1912	368—378.

Tend.: Z powodu braku jakichkolwiek transakcyi ceny podane pozostają bez zmiany. Usposobienie targu cokolwiek słabsze.

„O nędzny ochłap".

Lwów, 9 sierpnia.

Minister wojny idzie na pensyę.

Pensyonowanie ministrów austryackich jest tak częstem zdarzeniem, że niejednokrotnie pozostawia za sobą ślad tylko w „Wiener Zeitung" i w pamięci najbliższej rodziny. Park miejski w Gracu zyskuje jedną więcej karmiącą ptakszi osobistość, skarb państwa wypłaca jedną pensyę więcej, a życie płynie po tych „zdruzgotanych wielkościach" w niepowstrzymanym biegu dalej.

Ale ostatnie przesilenie — nie tylko ze względu na ogórkowe czasy — zasługuje na silniejsze podkreślenie. I to nie tylko dlatego, że w grę wchodzi osoba wspólnego ministra wojny, który, jak wiadomo, siedzi w siodle mocniej, niż jego gabinetowi koledzy, zawiśli od pierwszego lepszego głosowania w Izbie. Za kulisami obecnego przesilenia w ministerstwie wojny kryją się rzeczy tak interesujące, że warto rąbka dekoracyi uchylić i wzrok wytężyć w panujące za sceną ciemności...

Minister wojny, baron Schönaich, jest na ukończeniu pięćdziesięciolecia służby wojskowej. Wiek to zapewne podeszły, tem też wygodniejszą mają sytuacyę ci, którzy wiek ministra podsuwać chcą za przyczynę jego „potrzeby spokoju". Ale wiadomo wszystkim posłom, zwłaszcza członkom delegacyi, którzy mieli sposobność w ciągu ostatniej sesyi stykać się z nim bezpośrednio, słuchać jego mów i wyjaśnień, podziwiać jego oryentacyę i zdolność dostosowywania się do trudnych sytuacyi parlamentarnych — że br. Schönaichowi mógłby niejeden z wyższych dygnitarzy wojskowych pozazdrościć obrotności, rzutkości i zdrowia.

Mimo to br. Schönaich odchodzi. Odchodzi, bo nie może wytrzymać naporu skomplikowanego aparatu zarządu wojskowego od czasu, gdy w aparacie tym powstały nowe sprężyny i kółka, nie bardzo dobrze w inne zazębione. Powiedzmy otwarcie, skoro już jesteśmy za kulisami i mówi się o tem powszechnie w prasie tej i tamtej strony monarchii, że bar. Schönaich wpadł w konflikt z wojskową kancelaryą następcy tronu i pada ofiarą tego konfliktu.

Kancelarya wojskowa następcy tronu jest instytucyą bardzo młodą, bo powołaną do życia niespełna przed dwoma laty. Jak wiadomo, następca tronu został przydany cesarzowi, jako najwyższemu wodzowi, „do dyspozycyi", przyczem nie określono ustawowo zupełnie rodzaju tej funkcyi i jej uprawnień i obowiązków.

Gdy się ponadto zważy, że minister wojny zależny jest w wysokim stopniu od obu parlamentów (delegacyi), obu ministrów skarbu, obu ministrów obrony krajowej, pojmie się, jak ciężkie i odpowiedzialne jest jego stanowisko. Godzić musi on ciągle dwa sprzeczne prądy: żądaniom sztabu generalnego co do rekruta i kredytów na zbrojenia armii i marynarki musi nadawać kształt cielesny, czyli przeprowadzać je przez parlamentarny aparat obu połów monarchii.

Ostatnia sesya delegacyjna jest nie tylko zobrazowaniem trudności tego stanowiska, kryje ona też w sobie i przyczynę dzisiejszego przesilenia. Jak wiadomo delegacye uchwaliły kredyt 200 milionowy na zbrojenia zwykłe i nadzwyczajne do r. 1915, co obok zwykłego budżetu wojskowego, rosnącego i tak z roku na rok, jest olbrzymiem obciążeniem ludności. Uchwała ta jednak przyszła delegacyom o tyle łatwiej, że, jak to w mowie swej powiedział minister wojny, szef sztabu generalnego w operacie swym zażądał 350 milionów jednorazowo, a 120 milionów rocznie na nowe zbrojenia. Żądania te jednak na wspólnej radzie ministrów zmodyfikowano.

Konfikt, istniejący już dawniej między ministrem a wojskową kancelaryą następcy tronu przybrał ostrzejsze formy. Z pewnem rozgoryczeniem oświadczył w swej delegacyjnej mowie minister wojny, że tych 200 milionów, przedłożonych przez niego do uchwały delegacyom, nazwano z pewnej strony „nędznym ochłapem", a jego samego uważano za tchórza, ustępującego przed „cywilami" w delegacyach.

W tem tkwi też całe wyjaśnienie obecnego konfliktu. Minister, który uznaje ciężkie położenie skarbu państwa, nadwerężonego ogromnie przesileniem aneksyjnem, który widzi, że każdy milion żądany ponad tę maksymalną wytrzymałość budżetu sprowadziłby ruinę i katastrofę szerokich warstw — jest dla pewnych sfer wojskowych niewygodnym „tchórzem", który musi iść w odstawkę.

Z DNIA.

Z cyklu złotej młodzieży.

Francuz — w każdym calu i piędzi — o czysto francuskiem nazwisku Bergauf — trochę zarozumiały, ale tylko trochę — duży drągal — przyjechał do nas z tradycyą — blagą — z workiem, nie pełnym wprawdzie ale złotych polskich — zaimponował — zwyciężył — no i ożenił się dla siebie.

Potem żona kochająca go nad życie, przeniosła samotność nad rozkoszne pożycie. — On dumny, drwiący, chciał pokazać światu, że tylko pracą zdobywa się przezwisko — więc zdobył. — Gra, ale w karteczki — panuje dalej — zakłada banczek, ale prolonguje tylko własne weksle — no i wierci gdzie może, naftę, u cioci, w Europie, u Herzguta, u Giorga, w Ulu, w Perialu, — wszędzie.

Talent uniwersalny — każdy interes, gdzie włoży zamiast marnych kapitałów swoje zdolności francuskie kładzie.

Obecnie mówi do mnie: „Wiesz, francuzy to takie francuzy — chciałem ściągnąć tych trochę kapitałów od nich do mojej kieszeni dla poprawy bytu mego — no i tych tam artystek, a oni powiadają chapeau bas przed Panem, ale nie dla psa kiełbasa".

Rzuca projekta francuskie, zostaje więc z nami na całe życie — na wieczność — ze wszystkiem, czego nie ma i czego mu brak — i powiada z nonszalancyą: „chez nous to tak".

Nie — Satyr.

Wiadomości polityczne i społeczne.

——

Sprawy zagraniczne.

Sytuacya w Persyi.

Pierwsze wstępne potyczki odbyły się. Dwukrotnie starły się wojska byłego szacha z wojskami rządowemi. I okazało się, że jednak optymizm początkowy parlamentu był przedwczesny, bo dotąd nie ma wcale widocznej

Humor Jana Lama.

Urywek z powieści „Dziwne karyery".

——

(Dokończenie).

Zapomniałem powiedzieć, że monetą, mającą obieg w Milicyi i Landweryi, był „idealnik", złożony z podłużnej ćwiarteczki papieru, i zwany tak albo z powodu idealnej zupełnie wartości swojej, albo też dla tego, że posiadanie choćby jednej sztuki było dla większej części ludności niedoścignionym ideałem. Idealnik zresztą, w teoryi, równał się sumie stu centów w walucie austryackiej, albo 75 kopiejek srebrem.

— I jak sądzisz, Stanisławie — prawił dalej p. Smiechowski — jeżeli n. p. co dzień zdarza się taka katastrofa z kluczykami, szkarpetkami, idealnikami itp., ile też razy ten pełen nadziei młodzieniec, p. Zygmunt Smiechowski, przed południem pojawia się w szkole. Z bolem serca będę musiał ponoś i jego oddać do konwiktu.

— Tego mi przecież nie zrobisz, Władziu! — ozwał się z poza drzwi głos pani Alojzy — żebym ja ani jednego dziecka nie miała w domu! Nie dosyć już, że Maryni nie widzę prawie nigdy!

— No, nie, nie, nie zrobię tego, tylko przyjdź, przywitaj się z p. Wołodeckim, pod którego kierownictwo zresztą Mundek dostanie się wkrótce, jeżeli będziesz łaskawa chować idealniki gdzie indziej, niż w puszkę z moim ulubionym kitajskim czajem!

Jakoż po chwili pojawiła się p. Smiechowska i bohater nasz ku zdumieniu swemu poznał w niej tę samą osobę, która mu przed chwilą drzwi otwierała. Trzewiki atoli tym razem były zasznurowane, a defekta fryzury pokryte jakąś białą, — niegdyś siatkową chustką, która zawiązana pod brodą, nadawała twarzy fałszywy pozór bolu zębów, a na całej figurze wyciskała piętno „nędzy, wstydzącej się żebrać".

Ba, co więcej, chustka ta zdawała się oddziaływać na głos i na zachowanie się p. Alojzy, która jednem słowem robiła wrażenie babki szpitalnej, chociaż nigdy nie chorowała i nie miała najmniejszego powodu odwoływać się do miłosierdzia ludzkiego.

Przywitała Stanisława dość uprzejmie, ale — może z powodu chustki — mówiła tak niewyraźnie, że domyślać się chyba musiał, iż rada jest widzieć go po tylu latach. Mimowoli spojrzał na jej rączki. Niestety, nie były to rączki do całowania w przeźroczystym cieniu altany! Potrzebaby było grubszego cienia, ażeby się zdecydować na pocałunek, bo stan ich był w kompletnej analogii z fryzurą.

— Wiesz, Alojziu, Stanisław ma niemal ochotę żenić się, a ja go namawiam, ile mam sił i spodziewam się, że ty mi pomożesz. Żeń się przyjacielu! Żeń! Pominąwszy już to, jak błogo w parze dwom duszom, które się kochają i rozumieją, małżeństwo jest źródłem różnych drobnych codziennych szczęśliwości. Mąż stara się o rodzinę, walcząc z światem i losem, jest on, jak samiec, który znosi żer do gniazdka, a tymczasem samica utrzymuje to gniazdko, wyporządza, stara się, aby było schludnem, jak widzisz, i wygodnem. (Tu p. Władysław wyjął z pod siebie grzebień rogowy i łyżkę, dwa przedmioty, na których siedział od kwandransa, i dodał po słowie: „wygodnem" — jak widzisz). Nie wrócisz, jako szczęśliwy żonkoś, w południe do domu, który rano zostawiłeś w nieładzie. Kwiatami będziesz miał wysłane życie. Ale po co ja mam silić się na wymowę, — rzekł, wstając i zbliżając się do owych wazonów z uschłemi roślinami, ku którym patetycznie skinął ręką — najlepiej to wypowiedział Szyller:

> Ehret die Frauen — sie flechten und weben
> Himmlische Blüthen in's irdische Leben!

Żeń się, żeń Stanisławie!

Pani Alojza nie czekała końca tej perory swojego małżonka, ale znikła z pokoju — Stanisław zaś siedział jak na szpilkach, tym razem już nie fizycznie, ale moralnie. P. Smiechowski, czy spostrzegł to, czy wygadał się już do woli, zmienił naraz ton swój sarkastyczny na zwykły pogadankowy.

— Ale, ale! Prosiłem cię na śniadanie, a tu, jak widzisz, nie zanosi się na to, wobec nadzwyczajnych katastrof, jakie się wydarzyły. Nie ma innej rady, tylko jak zwykle w takich razach, chodźmy do hotelu.

wyższości po żadnej stronie. O trzy dni drogi do Teheranu stoi szach ze zwycięskiem wojskiem, a popłoch wśród ludności teherańskiej już dziś nie rokuje żadnych nadziei, by ludność ta chciała wziąć udział w nieuniknionych — zdaje się walkach w obronie miasta. Wieś konsulatu rosyjskiego Zergende jest przepełniona zbiegami ze stolicy, tak, że konsulat odmówił dalszego ich przyjmowania.

Pierwsze starcie zakończyło się zwycięstwem bachtiarskiej konnicy, ale też konnica ta była w sile przeważającej; natomiast przedwczorajsza walka wojsk Serdara Assada z rządowemi, okazała znaczną przewagę w uzbrojeniu i wyćwiczeniu wojsk byłego szacha nad wojskami parlamentu.

„Petersburska Agencya telegraficzna“ bynajmniej nie ukrywa radości z powodu zwycięstwa wojsk przeciwrządowych, więc przeciwparlamentarnych. Dowodzi to perfidności polityki rosyjskiej, która w Persyi tej samej się trzyma taktyki, jakiej używała — ze skutkiem, niestety — w Polsce. Intrygi rosyjskie napiętnował apel konstytucyonalistów perskich, zwrócony do parlamentów wszystkich państw świata cywilizowanego. W apelu tym zwrócili zwolennicy parlamentaryzmu uwagę świata na zdradzieckie manewry i intrygi Rosyi, która tę kontrrewolucyę byłego szacha przygotowała, a i dziś proteguje i ułatwia. Hypokryzya caratu, który oficyalnie wypiera się wszelkiej wspólności z zamachem Mohameda Alego, a pokryjomu toruje mu drogę do odzyskania utraconej władzy, stała się wprost oczywistą. I mało jest nadziei, by obecny rząd perski zdołał pokonać tę grożącą mu burzę. Rosya kroczy tam do celu drogą Targowicy, podobnie jak w Polsce przed 120 laty, a Europa tak samo spokojnie spogląda na rozgrywającą się tragedyę dziejową, jak wówczas. Apele do jej parlamentów wobec dzisiejszej politycznej konstelacyi żadnego nie odniosą skutku — i jeżeli naród perski w tej stanowczej chwili sam nie zdoła się obronić, rychło stanie się pastwą zaborczych planów caratu i sprzymierzonej z nim w tej sprawie Angli.

Jedynym punktem, który pozwala przypuszczać, że współdziałanie Anglii z Rosyą może utknie, jest afera majora Stokesa.

Major angielski Stokes zorganizował z polecenia parlamentu żandarmeryę perską na sposób europejski i ta też żandarmerya stanowi jedyne, ślepo pewne wojsko rządu konstytucyjnego. Dlatego spodziewa się rząd perski wdania się Anglii w tę sprawę i przyrzeka sobie wiele po interwencyi Anglii. Chwilowa sytuacya polityczna każe wątpić, czy Anglia zdobędzie się na ryzykowny konflikt z Rosyą, któryby wszelkiem wrogiem wystąpieniem rzuciła wprost w objęcia Niemiec, niszcząc „wyniosłe odosobnienie“ trójprzymierza.

Najbardziej niepokoi parlament perski fakt, że ludność północnej Persyi wspiera ekszacha, mimo klątwy, jaką na niego rzucił arcykapłan Nedżif.

Widocznie bowiem straciło władzę nad ludem duchowieństwo, a niebezpodstawnem jest nawet podejrzenie, że niższe duchowieństwo, sprzyjając Mohamedowi Alemu, nie ogłosiło tej klątwy między ludnością.

Były szach popierał bowiem duchowieństwo, jako potężną partyę, w Persyi w zasadzie niekonstytucyjną. Ze zmianą rządu odebrał parlament duchowieństwu część prerogatyw, przedewszystkiem ograniczając wysokość danin ludności na rzecz duchowieństwa. Dlatego też duchowieństwo na ogół zbytnio parlamentowi nie sprzyjało.

Szanse Mohameda Alego są wobec tego stanu rzeczy wcale nie najgorsze. Przy kryjomej pomocy samodzierżczej Rosyi osiądzie może samowładca, despota absolutny z krwi i kości, z przekonania i serca na tronie perskim, z którego strąca własnego syna.

Angielskie interesy w Marokku.

Jeden z najpoważniejszych tygodników handlowych Anglii, „Economist“, pisze w powyższej kwestyi p. t. „Brytyjskie interesy a spór marokkański“ po szeregu ściśle statystycznych wiadomości:

„Jak widzimy, dochodzi handel z Marokkiem do 6 milionów funtów, w czem udział Anglii przenosi nieco 2 miliony. Nasz wywóz do Marokka wynosi 1,404.741 funtów i gdyby w tymże stosunku trwał dwadzieścia lat, osiągnąłby prawie wartość rocznego wywozu do Niemiec. Nasz wywóz do Marokka wynosi nieco więcej, niż połowę wywozu do Filipin.

Z drugiej strony nie ma nasz handel przyczyny do obaw z powodu rozszerzania się niemieckiej potęgi w Marokku. W rzeczywistości jest francuska polityka handlowa o wiele bardziej wyłączna i bardziej wroga względem brytyjskich kupców, niż niemiecka. Z punktu widzenia interesów brytyjskich nie mielibyśmy przeto nic do stracenia, gdyby Niemcy poszły za przykładem szczęśliwej rodziny Francuzów i Hiszpanów, którzy teraz nawpół pustynny kraj między górami Atlasu, morzem Śródziemnem i Atlantyckiem tak ładnie „pokojowo przenikają“.

Sądząc po wszystkiem, o czem się dowiadujemy, nie widzą nawet rzeczoznawcy flotowi admiralicyi niebezpieczeństwa w założeniu niemieckiego punktu oparcia dla floty w Agadirze, a choć urząd spraw zagranicznych niewątpliwie ma prawo do sprzeciwu, to miałby zbyt słabą podstawę moralną do oporu przeciw pochodowi zaborczemu Niemiec, skoro nie sprzeciwił się francuskiemu pochodowi zaborczemu do Fezu“.

„Economist“, często lepiej i szybciej informowany o tem, co się dzieje i co mówią w ministerstwie spraw zagranicznych nawet, niż dzienniki „urzędowe“, pozwala przypuszczać, że na tajnych jeszcze zawsze konferencyach Cambona z Kiderlen-Waechterem mówi się o ewentualnem „rozszerzeniu niemieckiej potęgi w Marokku“ i — że Anglia nie będzie się zapatrywała wrogo na stworzenie w tym kraju konkurencyi „serdecznie zaprzyjaźnionej“ z nią Francyi.

Z zaboru pruskiego.

Ostmarkverein przeciw p. Heydebreckowi.

Zarząd Towarzystwa H. K. T. w odpowiedzi na okólnik Heydebrecka przeciwko Ostmarkvereinowi ogłasza następujący komunikat:

„Pułkownik Heydebreck widział się zmuszonym do objaśnienia społeczeństwa w sprawie okólnika, rozsiewanego w ostatnich czasach wśród kół niemieckich „związanych z prowincyą poznańską przez urodzenie, majątek i zawód“ i przeznaczonym do oskarżenia Ostmarkvereinu przed pruskiem ministeryum. Panowie ci zarzucają Ostmarkvereinowi, że stara się wywierać nacisk na rząd. Jednak, podczas gdy związek H. K. T. czyni to przez jawne uchwały, podlegające ogólnej krytyce, p. Heydebreck i towarzysze starają się uczynić to drogą tajnych knowań. Spodziewają się oni, że w ten sposób przypodobają się ministrowi, który w ostatniej sesyi Sejmu krytykował Ostmarkenferein, i sądzą, że dostarczą mu materyału do dalszego prowadzenia, zapoczątkowanej przez niego polityki.

Nie ulega wątpliwości, że zamiarem okólnika owego nie jest zdyskredytowanie samego zarządu lecz całego Związku H. K. T. i wyłą-

---

Na ulicy Wołodecki zrobił uwagę, że pani Alojza musi mieć „świętą cierpliwość“, jeżeli zawsze tak spokojnie znosi uszczypliwe wycieczki tego rodzaju ze strony męża.

— Świętą cierpliwość! To ja mam jakąś, nie wiem czy świętą, ale na każdy sposób nadzwyczajną cierpliwość! Czy ty uwierzysz, że to, co widziałeś u mnie, jest tylko małą próbką tego, co ja widzę codziennie rano, w południe i wieczór, od lat kilkunastu. Próbowałem już wszystkich sposobów. Przedstawiałem rzecz spokojnie, prosiłem, błagałem — nie pomogło. Usiłowałem sam zaprowadzić jaki taki ład w domu, wziąłem się ostro do sług, i przez jakiś czas wszystko szło inaczej. Ale cóż, nie mogłem przecież sam pilnować kuchni i pralni, skończyło się na tem, że pod mojem naczelnem dowództwem, stara klucznica prowadziła rządy. P. Dobrodz zaczęła ronić łzy w ukryciu, a potem jawnie, i wyrzucać mi coraz głośniej, że nie czuje się „panią w swoim domu“, że kiedy mi Pyszczkiewiczowa we wszystkiem tak dobrze umie dogodzić, to ona zabierze się i pojedzie do rodziców itd. itd. W istocie zdarzyło się nieraz, że Pyszkiewiczowa w niektórych kwestyach ściśle kobiecego gospodarstwa, w mojej nieobecności powoływała się na moją powagę i niedwuznacznie dawała Alojzie do zrozumienia, że jest niepotrzebnym gratem w domu. Nie było rady — abdykowałem, jak Ludwik Filip, a przed abdykacyą wyprawiłem na wieś ministeryum, tj. Pyszczkiewiczową. Nastały na nowo rządy liberalne, których okaz właśnie widziałeś. Wyczerpawszy już poprzednio parę innych metod, spróbowałem gniewać się, grzmieć jak Jowisz. Na nieszczęście, nie mam kwalifikacyi na systematycznego tyrana, wykrzyczawszy się i wywoławszy dokoła płacz i zgrzytanie zębów, mięknę i tem samem tracę wątpliwe korzyści, które osiągnąłem. Tak więc, została mi tylko zwykła broń bezsilnych, szyderstwo. Przypomina mi to — wszak jako pedagog, musisz wiedzieć, że o kilkaset mil stąd znajduje się miasto, które się nazywa Lwów?

— Tak, Lwów, nad Pełtwią, siedziba trzech arcybiskupów i trzech wielkich fabryk spirytusu...

— Mniejsza o to; najsławniejszym jest Lwów z ulic żydowskich, które pod względem niechlujstwa przewyższają o wiele wszystko, co można widzieć na Wschodzie. Otóż mieszkańcy tamtejsi są zupełnie w mojem położeniu. Prosili, próbowali sami gospodarować, gniewali się, wszystko nie pomogło. Z rozpaczy więc pozakładali pisma humorystyczne i śmieją się z biedy, na którą nie ma innej rady, jak chyba dobry pożar i radykalna zaraza morowa. Na nieszczęście, mają doskonałą straż ogniową i dzielnych lekarzy; tak więc, obiedwie te bramy ratunku są dla nich zamknięte, i zostaje im tylko pociecha w humorystyce.

— Nie wielka, przyznam ci się; widziałem w bibliotece tutejszej parę płodów tej humorystyki i omal się nie rozpłakałem na myśl, że mam bliźnich, tak dalece pozbawionych i logiki i humoru. Już miałem nawet łzę w jednem oku, ale na szczęście, zasnąłem. Ale wracajmy do rzeczy: powiedz mi, po co chciałeś koniecznie robić mię świadkiem tych... tych stosunków...

— Bo chciałem sobie najpierw ulżyć, a potem, dać ci zbawienną naukę. Nie uwierzysz, jak dalece drobne przykrości tego rodzaju złożyć się mogą na jedno wielkie prawienieszczęście, zwłaszcza przy mojem usposobieniu.

— To prawda, w szkołach nazywano cię zawsze panem Porządnickim; nie mogłeś znieść pyłku na stole, albo na surducie.

— Widzisz, co teraz znosić muszę. Uważaj, że między innemi nie mogę mieć przy sobie dziecka, które niezmiernie kocham. Chłopcem, gdy podrośnie, zajmę się sam, ale dziewczyna, choć da Bóg, nie będzie bez grosza, musi przywyknąć do kobiecego ładu i składu, bo inaczej będzie nieszczęśliwą, jak Alojza. A ta, wierz mi, że jest nieszczęśliwą. Czuje ona dobrze, że wszystko idzie nie tak, jak powinno — cóż, kiedy przy najlepszych chęciach nie potrafi zrobić tak, żeby było inaczej. Nieraz przeprasza mię, obiecuje, że wszystko w domu będzie jak w pudełku, zaczyna szukać jakiegoś klucza, albo jakiejś szpilki, której do wieczora znaleźć nie może, i wszystkie piękne przedsięwzięcia przepadły. Wielkie to jeszcze dla mnie szczęście, że nie jestem poetą, ani cukiernikiem.

— A to znowu dla czego?

— Bo widzisz, właśnie w tym Lwowie, o którym mówiliśmy, wyrzucał pewien znakomity poeta drugiemu jako grzech śmiertelny to, że się ożenił. Dyskutowano wszędzie o tej kwestyi, aż rozstrzygnął ją pewien cukiernik, także

czenie go z publicznego życia prowincyi, równocześnie z zanicchaniem dotychczasowej polityki, w duchu Bismarka. Kierownicy tego ruchu nie zdają sobie dokładnie sprawy z następstw polityki pojednawczej. Zamiast wyciągnąć z przeszłości naukę, że przy skłonności Niemców do kierowania się w politycznych działaniach teoryami ogólnego zbratania, oraz przy bezwzględnem dążeniu Polaków do osiągnięcia antypaństwowych celów, polityka pojednawcza wtrąciłaby Niemców bez ratunku w przepaść zagłady, inicyatorowie okólnika starają się obudzić wrażenie, że przed założeniem Ostmarkvereinu panował na wschodzie Niemiec rajski spokój. Lecz spokój ten był ciszą cmentarną, wśród której Niemczyzna miała być złożoną do grobu. Ostmarkverein poczytuje sobie za zasługę, że obudził Niemców z tego usypiania a zasługi tej nie zmniejszą tego rodzaju niesłychane napaści, jakich się dopuszczają autorowie okólnika, w nadziei, że z góry powiał teraz inny wiatr. Jeżeli wreszcie p. Heydebreck czyni przeciwników swych odpowiedzialnymi za opublikowanie okólnika tego i Ostmarkvereinowi przypisuje winę, że wobec Polaków zdemaskowane zostało nieporozumienie, istniejące w obozie niemieckim, to zarząd H. K. T. oświadcza kategorycznie, że z chwilą, gdy się dowiedział o istnieniu tego pożałowania godnego pisma, usilnie starał się o to, aby agitatorów tych przestrzedz przed zgubnymi skutkami. Zatym cała odpowiedzialność za walkę bratnią wśród poznańskich Niemców, ku radości Polaków, spada wyłącznie na p. Heydenbrecka i jego grupę“.

Tak brzmi odpowiedź Ostmarkvereinu, odpowiedź powtarzająca tylko stare, oklepane frazesy. To też nawet prasa niemiecka nie podaje jej wcale, albo tylko w krótkiem streszczeniu. Ciekawe jest, że i „Posener Tageblatt“ który dotychczas służył za półurzędowy organ Ostmarkvereinowi, ogranicza się do dość blado i ogólnikowego oddania treści owej odpowiedzi, nie dodając od siebie żadnej uwagi. Konserwatywno-agrarna „Deutsche Tageszeitg.“ zaznacza wyraźnie, że rezygnuje z ogłoszenia komunikatu hakatystycznego. W „Kreuzztg.“ członek Izby panów hr. Königsmarck zamieszcza artykuł przeciwko obecnemu kierownictwu Ostmarkvereinu. Artykuł ten kończy się zdaniem: „Bóg niech nas strzeże przed berlińskimi kierownikami Ostmarkvereinu“.

---

niepospolita znakomitość w swoim rodzaju — w ten sposób, że „poeta, ani cukiernik, nigdy się żenić nie powinien“. Interpelowano go o motywa i odpowiedział, że kobiety są na to, ażeby czytały wiersze i jadły cukierki, ale że są wielką przeszkodą w ich tworzeniu, bo, jak twierdził „nasze panie są nadzwyczaj miłe, nadzwyczaj kochane, nadzwyczaj dobre, ale nadzwyczaj — nieporządne“. To samo jota w jotę da się zastosować do Milicyanek; zapewniam cię bowiem, że trzy czwarte części gospodarstw w naszym kraju chorują na tę samą wadę organiczną, jaką widziałeś u mnie. Dla tego też zaprowadziłem cię do siebie, jak mówię, po części ażeby sobie ulżyć, a po części ażeby cię ostrzedz.

— Jeżeli ta przestroga odnosić się ma do panny Natalii, to zupełnie nie jest na swojem miejscu. Nie widziałem nigdy domu milej i schludniej utrzymanego, jak u pp. Kluszczyńskich.

— A dom rodziców Alojzy w Stawiczanach, czy nie był wzorem w tym samym kierunku? Musisz wiedzieć, że każdy dom, w którym jest panna na wydaniu, prezentuje się gościom bardzo przyzwoicie. Kobiety czeszą się codzień, a nawet myją się, póki nie wyjdą za mąż. Później zaś, dzielą się na dwie kategorye: jedną prawie zupełnie nie umytą, a drugą jeszcze gorszą, bo czasem umytą, ale nie zawsze dla męża...

— Przestańże już raz, bo bluźnisz niegodziwie! — przerwał Stanisław. Musisz być głodny i to ci żółć porusza.

— Na szczęście, jesteśmy już niedaleko hotelu.

Z caratu.

Odrodzenie się organizacyi rewolucyjnych.

Socyal-rewolucyoniści. — Echa Azefiady. — Wznowienie oddziału lotnego. — Konferencya w Paryżu.

Donieśliśmy niedawno temu o ponownem wzmożeniu się ruchu rewolucyjnego w caracie. Organ październikowców, „Gołos Moskwy“, donosi w tej sprawie:

„Pogłoski dzienników o odrodzeniu się partyi socyalistów-rewolucyonistów są, jak się dowiadujemy z bardzo wiarogodnych źródeł, najzupełniej uzasadnione. Pierwsze wiadomości o pewnem ożywieniu w kołach rosyjskich rewolucyonistów-emigrantów otrzymano w Petersburgu jeszcze przed kilku miesiącami. Rozciągnięcie niezwłocznego nadzoru nad ich działalnością, dostarczyło bardzo dużo i to zgoła dla rządu nieoczekiwanego materyału. Przywódcy organizacyi rewolucyjnych zdołali widocznie nie tylko uporać się z demoralizacyą, wniesioną w szeregi ich przez zdemaskowanie działalności Azefa i S-ki, ale znaleźć nowych ludzi.

Bardzo ciekawe w tym względzie są opowiadania osób, które powróciły niedawno z Paryża. Niepowodzenie zamysłów rewolucyjnych w r. 1905, stłumienie moskiewskiego powstania zbrojnego i wreszcie cały szereg energicznych zarządzeń rządowych, zmusiły partyę socyalistów-rewolucyonistów do zupełnego prawie zlikwidowania działalności swojej w Rosyi i do szukania schronienia zagranicą. Zdemaskowanie działalności Azefa, oraz wynurzenia Burcewa bez końca, wniosły ostateczną dezorganizacyę w szeregi partyi. Najbardziej ideowi i najczynniejsi członkowie jej, pod wrażeniem ujawnionych brudów, z przerażeniem wyrzekli się dalszej roboty partyjnej.

W swoim czasie wypuszczona została nawet, jak wiadomo, proklamacya centralnego komitetu partyi, wzywająca „towarzyszy“ do przestania na pewien czas działalności swojej w Rosyi, aż do chwili zupełnego „oczyszczenia“ partyi, a to wobec posiadanych informacyi, że w szeregach jej znajduje się znaczna liczba prowokatorów.

Na „oczyszczenie“ to zużyto prawie trzy lata. Zbyteczną chyba rzeczą jest mówić o rozpaczy, jaka ogarnęła ideowe żywioły partyi, gdy dowiedziały, się, że były jeno zabawką w rękach sprytnych agentów. Wielu nie było w stanie przeżyć strasznego rozczarowania i położyło dobrowolnie kres życiu swojemu, jak to miało między innemi miejsce z najwybitniejszym członkiem komitetu petersburskiego partyi, znanym pod pseudonimem „towarzysza Henryka“.

Wynurzenia jednak za wynurzeniami, sypiące się, jak z rogu obfitości, wytworzyły grupę osób, trudniących się wyzyskiem i wyłudzających, pod groźą oskarżenia o prowokatorstwo, pieniądze od osób, zupełnie niewinnych.

Jak się jednak zakończyło owo „oczyszczanie“? W jaki sposób odrodziła się działalność socyalistów - rewolucyonistów? Na pytania te odpowiedź dają informacye, otrzymane w Petersburgu. Zgodnie z informacyami temi inicyatywa wznowienia działalności przysługuje zachowanym przy życiu organizacyom socyalrewolucyjnym w Rosyi, nie zaś komitetom zagranicznym.

Podczas gdy wśród „towarzyszy“, zamieszkałych zagranicą, panowała zupełna dezorganizacya, wśród pozostałych w Rosyi socyalistów-rewolucyonistów dokonywane są próby ponownego zorganizowania się i rozpoczęcia propagandy idei rewolucyjnych. Wznawia więc rychło działalność swoją „oddział lotny“, operujący przeważnie w okręgu północnym, poczem powstaje kilka komitetów socyalistów-rewolucyonistów na południu Rosyi. Równocześnie nowopowstałe organizacye zwracają się do komitetu centralnego z żądaniami rozpoczęcia działalności, a to „z uwagi na pomyślne dla agitacyi warunki życia rosyjskiego“.

Żądania te odniosły widocznie skutek i członkowie komitetu centralnego przechodzą do opracowania programu najbliższej działalności. I zauważyć się tu daje wielka różnica poglądów między komitetem centralnym a oddziałami miejscowemi. Podczas gdy pierwszy obstaje przy dokonaniu nowych aktów terrorystycznych, a to „w celu podniesienia nastroju wśród członków partyi“, i oświadcza się przeciwko udziałowi w wyborach do 4-ej Dumy państwowej, większość oddziałów miejscowych nie uważa za możliwe, ze względów taktycznych, posługiwanie się terrorem w danej chwili. Co się tyczy udziału w wyborach do 4-ej Dumy, niektóre oddziały oświadczyły się za zaniechaniem „taktyki bojkotu“ i za wystawieniem kandydatów swoich.

Jak rozstrzygnięte zostaną różnice owe, trudno dziś powiedzieć, są jednak oznaki, pozwalające przypuszczać, że odbyć się mający zjazd socyalistów-rewolucyonistów oświadczy się za rezolucyami komitetu centralnego. Za jedną z oznak takich uważać należy „urzędową“ notatkę w gazecie „Znamja Truda“, stwierdzającą, że zamach na życie wołogodzkiego inspektora więziennego, Jefimowa dokonany został przez lotny oddział bojowy socyalistów-rewolucyonistów, na skutek polecenia komitetu centralnego.

Niezależnie od tego — kończy dziennik — władze petersburskie są w posiadaniu informacyi o całym szeregu przygotowanych aktów terrorystycznych. Informacye te stwierdzają, między innemi, że ostatnie zbrojne napady w Odesie i w niektórych innych miastach na południu są dziełem nowopowstałej „południowej grupy maksymalistów“.

Jak Amerykanin kocha miejsce swe rodzinne.

Chełpliwość. — Boaster's club. — Odznaki. — Demonstracya cylindrowa. — Pochód bez surdutów. — „Pittsburg zachodu“. — Śmierć dla chwały miasta.

Ma się rozumieć — po amerykańsku. Jest to raczej rodzaj sportu, w którym najbardziej idzie o zdobycie niebywałego rekordu. Na oznaczenie tej miłości, a raczej jej objawów, wymyślono nawet osobny, wcale trafny wyraz: „boasting“, znaczy chwalić, albo ‚chełpić się. A więc patryotyzm lokalny objawia się u obywateli Stanów Zjednoczonych głównie — chełpliwością. Wesołe przykłady z tej dziedziny podaje Arthur Dolling w znanym miesięczniku angielskim „Strand Magazine“.

Celowa akcya w tym kierunku wszczętą została w r. 1898, kiedy założono w miasteczku Spehane, w Stanie Washington, pierwszy „boaster's club“. Cała ludność miasteczka przystąpiła natychmiast do klubu, a obowiązkiem wszystkich członków było ogłaszanie „urbi et orbi“, że miasto Spehane jest niczem innem, jak centrum państwa. Przytem każdy członek miał za zadanie przyczynić się słowem i czynem do podniesienia ojczystego miasta.

Przykład ten znalazł wszędzie skwapliwych naśladowców. Kluby o podobnych tendencyach powstawały we wszystkich miastach, jak grzyby po deszczu, podejmowano olbrzymie trudy, staczano zażarte między sobą walki, nie szczędzono ofiar, ani kosztów, byle tylko okazać i dowieść, że miejscowość X jest ludniejszą, piękniej położoną, zdrowszą, świetniejszą i bogatszą od miejscowości N, w której epidemicznie panuje cholera, szkarlatyna, malarya, żółta febra, biribi, dżuma i inne choroby, tak, że ludność miasta wymarła, a ta, która nie wymarła, mieszka po domach ubogich.

Aby osiągnąć wzniosły swój cel, amerykański patryota przedewszystkiem zakłada komitet, noszący szumną nazwę „Izby handlowej“, lub „Związku publiczności“, lub „Ligi miłośników miasta“. Odznaką komitetu, który natychmiast z łona swego wydziela grupę pań, jest zawsze guzik z jakiemś niebywałem mottem, n. p. „Straż nad Tahemą“, lub „Chwała Scaltle“, albo też szarfa z odpowiednim, równie górnolotnym napisem.

Teraz komitet przystępuje do urządzania obchodów, czyli demonstracyi. I tak urządzono w San Francisco demonstracyę przeciw urządzeniu w Nowym Orleanie wielkiej wystawy

kanału panamskiego, planowanej na rok 1912. Była to demonstracya cylindrowa. Więc proszę sobie wyobrazić nieskończony szereg szanownych i szanowanych obywateli miasta San Francisco, kroczących przez ulice z godnością w postawie, z chorągiewką w ręku i olbrzymich rozmiarów cylindrem na głowie. Na cylindrze i chorągiewce, jako też na gorsie koszuli widniał z olbrzymich liter złożony odpowiedni napis, stanowiący hasło.

Ale demonstracya cylindrowa jest jeszcze niczem wobec parady „koszulowej“, którą urządzili obywatele z Winnipeg, aby udowodnić, że miasto ich posiada klimat tak uroczy, że nawet w sam dzień Nowego Roku można po niem spacerować bez surduta. Gdy pewien dowcipny redaktor chicagoski dowiedział się o tym pochodzie w negliżu, zatelegrafował lakonicznie: „Proszę o listę przeziębień!“

Wszelkie aspiracye obywateli miasta Pueblo idą w tym kierunku, by miasto to, pod względem dymu dorównało Pittsburgowi, które, jak wiadomo, uchodzi za najbardziej zadymione miejsce na świecie. Pueblanom okoliczność ta spać nie daje; wysłali więc karawanę z 52 cowboyów z chorągwiami i reklamami, a karawana ta obchodzi całe Stany Zjednoczone, głosząc wszędzie sławę Puebla, jako „Pittsburga zachodu“.

Jeszcze gorliwszą okazała się Takoma której hymn narodowy brzmi: „Chwała Takomie! wśród pracy i trudów głośmy wraz chwałę Takomy wśród ludów. Chwała Takomie!“

Jeden z amerykańskich patryotów lokalnych opłacił nawet zapał swój śmiercią, spadł bowiem z najwyższej ściany kanionu Chevenne, w chwili, gdy chciał tam czerwoną farbą uwiecznić nazwę swego ojczystego miasta Butte City.

Dodać trzeba, że mimo całej śmieszności jest jednak coś wzruszającego w takiem przywiązaniu do miejsca rodzinnego. Przywiązanie to i chęć okazania stosunków lokalnych w najlepszem świetle jest powodem, iż nieuprzedzony przybysz zawsze jeszcze będzie uważał Amerykę za tę ziemię obiecaną, mlekiem i miodem płynącą, do której, jak do Mekki, ciągną tysiące pielgrzymów, szukających ratunków w biedzie i niedoli. Pochodzi to stąd, że obcym zawsze bardziej w oczy wpadają dobre strony Ameryki, o których mówią wszyscy, aniżeli złe, o których nigdzie nie słychać, a o których informować się musi każdy kosztem własnej skóry.

Zamglona tafli górskiego jeziora...

Zamglona tafli górskiego jeziora,
tak jeszcze jasna i przeźrocza wczora...
O, nocy!...
O, dniu, spowity czarnym chmur oprzę-[dem!...
O, smutku turnic, co stanęły rzędem,
by płakać razem... O, upiorna, chora
tęsknico serca... Czyż nie przyszła pora
zniknąć twej mocy?!...
— — — — — — — — — — — — —
Zamglona tafli górskiego jeziora
i w dniu pochmurnym i w otchłannej [nocy...

Dziś dziwnie smutne twych jezior milczenie
o, Tatry dumne, w żałobie zaklęte...
Tęsknico!
O, smutku duchów pnących się na szczyty,
gdzie legend jasnych promienieją myty,
gdy bezwład nocy mężne serca tłoczy
— pokaż swe lico!..
Nie kryj widoku mgieł chmurną zasłoną...
Patrz!! Smreków dumnych czarny rząd [w milczeniu
hen, wzwyż — na szczyty — po zwycięstwo [kroczy.
— — — — — — — — — — — — —
Ty złudo wieczna, co kłamiesz natchnieniu!
— — — — — — — — — — — — —
Tak jeszcze jasna i przeźrocza wczora
Zamglona tafla górskiego jeziora...

Zakopane.

BOLESŁAW ZAHORSKI.

MAŁY FEJLETON.

Jim.

Jim jest bardzo czarny i bardzo brzydki. W ogóle posiadał wszystkie cechy swych braci, mieszkających na dalekiem wybrzeżu zachodniej Afryki, gdzie chwieją się bujne czuby palm, gdzie wśród cichych nocy szepcą tajemniczo urodzajne pola ryżowe.

Jim tęsknił do tych nocy przecudnych, nagłych i krótkich, jak senne marzenie, tęsknił do lasów ojczystych, gdzie zdradliwe oparzeliska czyhały na niebaczną nogę krajowca, tęsknił do swej nędznej chaty, przed progiem której bawił się małem chłopięciem, wydrążając tykwy i napełniając je białym, lśniącym piaskiem.

Tykwy... gdyby je miał tu teraz...

Jim siedział na mokrej ławce ogrodowej, cały przesiąkły trzydniowym, chłodnym deszczem, skulony w sobie... nędzny.

Potworne jego wargi, popękane od gorączki, odsłaniały od czasu do czasu dwa szeregi dużych, białych, jak kość słoniowa, zębów. Był to grymas, dziwnie przypominający psa.

Straszne białka wypukłych oczu biegały niespokojnie... Jim był głodny.

Od trzech dni wałęsał się tak po ociekającym deszczem parku, przemokły, zziębnięty, skurczony, drżący, stanowiąc niesamowity kontrast z żywą zielenią skąpanych w dżdżu upragnionym naszych brzóz płaczących.

Wzięli go stamtąd, z jego bujnej ziemi rodzinnej, gdzie wystarczyło dłoń wyciągnąć, by zerwać owoc dojrzały, w którym mieszkała siła, pokrzepienie. Wzięli go stamtąd, gdzie dzień cały mógł leżeć na miękkim, ciepłym piasku, rozkoszując się żarem słońca i gdzie pod wieczór z upragnieniem oczekiwał krwawego zachodu, niosącego krzepki chłód i rzeźkość. Dokoła, szerokim kręgiem rozciągały się pola bawełny i ryżu, od których nocą szedł gorący, duszny, wilgotny wiew. Tam pracowali jego bracia w spiekocie bezlitosnego słońca, ociekając potem i krwią, tryskającą częstokroć z pod bata dozorcy.

Tam miał pracować i on za lat parę, gdy dorośnie...

Uciekł.

Uciekł, namówiony przez pewnego białego przyjaciela, który go wziął na okręt i wywiózł w dalekie, nieznane kraje.

Odtąd zaczęła się jego tułaczka — nieszczęście.

Wśród obcych ludzi chodził jak zbłąkane, zeszczute zwierzę, nie rozumiejąc ich dziwacznej mowy, tocząc dziko białkami swych wyłupiastych oczu.

A oni przypatrywali mu się z brutalną, ordynarną ciekawością, dotykając jego olbrzymich, lśniących dłoni, od których pociesznie odbijały białe paznokcie, potrącając jego nieokrzesane, klocowate ciało.

Tak było długie lata. Z początku burzyło się w nim wszystko, potem — przyzwyczaił się.

Wreszcie nauczył się kilku sztuczek. Połykał ogień, parodyował dżokeja na koniu, rzucał i łapał w powietrzu palące się pochodnie, stawał do zapasów z różnymi przygodnymi przeciwnikami.

Wstąpił do małego, wędrownego cyrku.

Ale Jim nie był siłaczem. To też raz, podczas zmagania się z pewnym kolosalnym nubijczykiem o potwornem cielsku i ramionach, jak kłody drzewa, zwalił się na potargany dywanik, rozesłany w małej arence, wśród ryku, gwizdania i śmiechu rozbawionej gawiedzi. — Uciecha ustała dopiero, gdy powalonemu krew rzuciła się ustami i musiano go nieprzytomnego przenieść do „garderoby“, a potem do szpitala, gdzie przeleżał sześć tygodni.

Był to najszczęśliwszy czas w życiu biednego murzyna. Przyzwyczajonemu do brutalnych, choć dobrodusznych zazwyczaj żartów swych towarzyszy cyrkowych, do skąpej i niemożliwej strawy, którą, jak psu, podawano mu w brudnych naczyniach, do niechlujstwa fizycznego i moralnego czwartorzędnych hoteli i do przejmującego zimna skleconych na prędce ubieralni różnych cyrków, wydawała się schludna, biała, jasna i cicha sala szpitalna istnym rajem, a lekarz i dozorcy aniołami. Patrzył na nich z jakąś czcią dziwną, pomieszaną ze strachem, nie mogąc zrozumieć, dlaczego wszyscy ci ludzie zajmują się nim i dbają o jego zdrowie.

Gdy go wreszcie wypuszczono, liście drzew w ogrodzie szpitalnym poczynały żółknąć powoli.

Cyrku już nie było. Przedsiębiorca zrobił klapę i pojechał — Jim został sam.

Chodził długi czas po mieście, szukając jakiegokolwiek zarobku, ale trudno było. Nikt go nie rozumiał, wyśmiewano go wszędzie i wreszcie wyrzucano za drzwi.

Dok n.

Krwawa walka z bandytami.

Dziś około godz. wpół do 4-tej rano zdarzyło się przy ul. Długosza, w kamienicy pod l. 10 zajście, które już pochłonęło jedno życie ludzkie, a niewiadomo, czy i drugie życie nie padnie ofiarą zbrodni.

Alarm.

Józef Bieniarz, stróż kamienicy pod l. 10 przy ul. Długosza, będącej własnością p. Oktara Borkowskiego, usłyszał nad ranem podejrzany szmer na schodach, a wyszedłszy na podwórze, ujrzał światło na I. piętrze w oknach mieszkania gospodarza. Ponieważ pp. Borkowscy wczoraj właśnie opuścili Lwów na kilka tygodni, przeto światło mogło być wzniecone tylko niepowołaną, a zbrodniczą ręką. Bieniarz, obawiając się w pojedynkę atakować nieproszonych gości, udał się czemprędzej po pomoc policyjną, i spotkawszy w okolicy ul. Długosza kaprala policyjnego nr. 86, sprowadził go ze sobą. Złodzieje jednak, jak się zdaje zwąchali już tymczasem pismo nosem, bo w chwili, gdy policyant ze stróżem zjawili się na podwórzu, światło w górnych oknach zgasło, i ciemność zakryła wszystko.

Sytuacya.

Aby zrozumieć dalszy ciąg faktów, trzeba znać niektóre szczegóły położenia kamienicy. Jest to niewielki dom dwupiętrowy, którego dziedziniec połączony jest z dziedzińcem małej kamieniczki, stojącej frontem do krótkiej ulicy Zamkniętej, bocznej Długosza. Ta właśnie kamienica, nosząca numer 14, była widownią włamania, a rzezimieszki dostali się do niej od strony budowy koło instytutu fizycznego, przy ul. Długosza l. 8. Jest tam cały szereg parkanów i zaułków, jakby stworzonych do tego rodzaju operacyi. Przez parkany te przełazili złodzieje, zostawiając na miękkim od wczorajszego deszczu piasku, wyraźne ślady obuwia.

W jaki sposób dostali się z małego podwórka na górę — dotychczas nie stwierdzono. Policyant, przybywszy na miejsce, zastał drzwi prowadzące do klatki schodowej zamknięte na klucz, więc złodzieje albo kluczem dorobionym otworzyli sobie drzwi a potem je za sobą dla większego bezpieczeństwa zamknęli, albo też wdrapali się na górę po prostu przez ganek.

Pościg.

Ponieważ opryszki, zgasiwszy światło, nie okazywali jakoś chęci opuszczenia kryjówki, w której czuli się widocznie dosyć bezpieczni, przeto trzeba ich było stamtąd wypłoszyć. Wziął to na siebie kapral policyjny, który dostał się do klatki schodowej przez jedno z mieszkań parterowych, do którego wszedł oknem. Rozumował zupełnie logicznie, że skoro drzwi na podwórze prowadzące zamknięte są na klucz, złodzieje nie będą mieli wyjścia i tym sposobem wpadną w pułapkę. Nie wiedział jednak, że w kamienicy znajdują się drugie schody tylne, z których przy wejściu złodzieje nie sko-

rzystali tylko dlatego, że prowadzą one tuż obok mieszkania stróża, bali się więc rozbudzić go jakimkolwiek szmerem. Tymi to schodami, obecnie, wobec grożącego im niebezpieczeństwa zbiegli na dół, a potem z ganku mezaninu skoczyli na podwórze.

Walka.

Tu czekał już na nich dozorca domu i przybrawszy sobie do pomocy mieszkającego u niego robotnika betonowego Michała Oryszczaka, rzucił się na włamywaczy, których było dwóch. W tej chwili jednak padł strzał, który ugodził w głowę Oryszczaka, tak, że ten krwią zbroczony zaledwie zdołał dowlec się do małej komórki, gdzie ustawiony jest magiel i gdzie go też później znaleziono.

Tym sposobem złodzieje zyskali nieco na czasie, i korzystając z tego wpadli w zaułek, którędy przyszli, a który prowadzi prosto na budowę, skąd mogli się łatwo wydostać na wolność. Już jeden z opryszków umknął tą drogą, już i drugi, strzelając ciągle w stronę dziedzińca siedział na parkanie i gotował się do ostatniego skoku na przeciwną stronę, gdy dozorca Bieniarz dopadł go i chwycił za nogę, chcąc tym sposobem ściągnąć na dół, a przynajmniej zatrzymać do nadejścia policyanta. W tej chwili padł jeszcze jeden strzał, i Bieniarz runął na ziemię z przestrzelonem czołem.

Trup.

Gdy kapral nr. 86 na odgłos strzałów pospieszył na dół, oczom jego przedstawił się wstrząsający widok. W komórce, obok maglu leżał ranny Oryszczak w kałuży krwi, która obficie wypływała z małej rany pomiędzy oczami, a o kilka kroków dalej, za węgłem domu, tuż pod parkanem, dzikiem winem obrosłym leżał Bieniarz bez znaku życia, z raną również na czole, trochę powyżej nosa. Zaledwie odrobina krwi wysączyła się z tej niepokaźnej ranki, która jednak okazała się śmiertelną. Wezwane pogotowie ratunkowe zdołało już tylko stwierdzić śmierć; rannego zaś ciężko Oryszczaka po założeniu mu pierwszych opatrunków odwieziono do szpitala. Jest on przytomny i zupełnie trafnie odpowiada na zadawane mu pytania. Podał nawet dosyć dokładny rysopis jednego z bandytów. Mimo to życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo. Dotychczas nie udało się wydobyć tkwiącej w jego czaszce kuli, i trzeba będzie prawdopodobnie, celem odnalezienia jej użyć promieni Roentgena.

Obława.

Kapral nr. 86, widząc, że na miejscu nie ma już co robić dał natychmiast znać na ekspozyturę policyi przy ul. św. Zofii, a pełniący tam służbę ajent Skoczylas obstawił gęsto cały rejon policyantami. Tym sposobem udało mu się schwytać jednego z bandytów, który wydostawszy się na przyległą budowę obok instytutu chemicznego, przez przeciwległy ogród zmykał ku ulicy Zyblikiewicza. Tam też wpadł w ręce czekającej już na niego obławy. Buty jego i kapelusz będą służyły jako lica sądowe, gdyż długość i kształt trzewików pokrywają się dokładnie z odciskami widocznymi wyraźnie na piasku w okolicy budowy.

Na miejscu.

Jest godzina szósta rano. Na ulicy pełno ludzi, stojących kupkami, przeważnie kobiety, które jednak nie objawiają zwykłej gadatliwości. Niektóre płaczą, inne szeptem opowiadają sobie o całem zajściu. Wchodzimy na górę. Śledztwo policyjne prowadzi bardzo sprężyście komisarz p. Tauer. Mieszkanie pp. Borkowskich przedstawia zwykły w takich wypadkach widok: szafy otwarte, biurka i stoły porozbijane, na ziemi pełno porozrzucanych przedmiotów. W jednym pokoju na podłodze stoi nadpoczęta karafka z żółtą jakąś wódką. Bandyci raczyli się nią przed rozpoczęciem „roboty“.

Wszędzie znać rękę zbrodniczą, która niszczy, czego zabrać nie może. Czy rzeczywiście, co wyniesionem zostało — nie wiadomo. Podobno miały się w mieszkaniu znajdować kosztowności.

Schodzimy na malutki czworoboczny dziedziniec. I tu widać płaczące kobiety. Jedna z nich młoda, z małem dzieckiem na ręku, za kilka tygodni spodziewająca się drugiego połogu, zastygła w rozpaczy, niema, — to żona zamordowanego dozorcy, Józefa. Druga, jeszcze młodsza, płacze cicho, — to żona rannego Oryszczaka, która chciwie chwyta uchem wszelkie wieści o mężu, powtarzane półgłosem przez obecnych. Żyje — czy nie żyje?... Pobrali się dopiero przed trzema tygodniami.

W komórce od maglu ogromna kałuża nie zaskrzepłej jeszcze krwi — tu leżał Oryszczak. Ślad krwawy widać też wyraźnie o kilka kroków dalej — tu zapewne został ugodzony kulą zbrodniczą. Chodzimy wszyscy ostrożnie, jakby w obawie, by nie naruszyć czyjegoś spoczynku. Opodal, w wązkim zaułku, leżą zwłoki Bieniarza. Upadł na wznak, w pozycyi nieco przekręconej ku lewej stronie. Krwi obok niego nie widać. Komisarz Tauer schyla się nagle i podnosi łuskę od naboju, pochodzącą z browninga najnowszego, ulepszonego systemu.

Bandyci lwowscy dobrze są uzbrojeni i pod tym względem nie ustępują bynajmniej zagranicznym. Policya przypuszcza, że jest to ta sama szajka, która już od dłuższego czasu grasuje po Lwowie, niepokojąc głównie okolicę około parku Kilińskiego. Przed kilkoma dniami dokonała ona włamania w mieszkaniu prof. uniwersytetu Abrahama, a policya ma poszlaki, że i w trzeciem jeszcze włamaniu czynni byli ci sami sprawcy. Mają oni już stale przyjętą metodę działania. Najpierw dowiadują się dokładnie o stosunkach miejscowych, a potem korzystają zręcznie z wyjazdu jednego z lokatorów, by zaraz następnej nocy wtargnąć do jego mieszkania.

Zastrzelony stróż Józef Bieniarz był człowiekiem około 26-letnim i pochodził z Dębicy, powiatu ropczyckiego.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś: 8. Rzym.-kat. Romana i S.
Gr.-kat. Pantałejmona.
Wschód słońca o godzinie 4·07 rano, zachód o godzinie 6·53 popołudniu.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę 9. sierpnia „Manewry jesienne“, operetka w 3 aktach Imre Kalmana.
We czwartek 10. sierpnia „Czar walca“, operetka w 3 aktach Oskara Strausa.
W piątek 11. sierpnia „Sztygar“, operetka w 3 aktach Fr. Zellera.
W sobotę 12. sierpnia „Miłość cygańska“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.
W niedzielę 13. sierpnia „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Leona Falla.
W poniedziałek 14. sierpnia „Dziecko księcia“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.
We wtorek 15. sierpnia „Hrabia Luksemburg“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Repertuar Operetki poznańskiej.

Sambor.

We środę 9 sierpnia „Księżniczka dolarów“.
We czwartek 10 sierpnia „Dziewczę z laleczką“.

— Przedłużenie jarmarku krajowego do 15. września. Wobec napływu nowych zgłoszeń towarów na jarmark, jak również ze względu na to, że po feryach letnich licznie będą przybywać do Lwowa goście z prowincyi, pragnąc poczynić zakupy na jarmarku, a wreszcie ze względu na zjazd delegatów Ligi Pomocy przemysłowej, mający się odbyć we Lwowie 8, 9 i 10 września, postanowił Komitet Jarmarku przedłużyć czas trwania jarmarku do 15. września b. r. Przemysłowcy i kupcy, pragnący wziąć udział w jarmarku mogą jeszcze w każdej chwili, aż do 1. września nadsyłać na ręce Komitetu zgłoszenia.

— Wycieczka z Jarosławia, zorganizowana przez tamtejszą „Gwiazdę“ zwiedziła w niedzielę jarmark krajowy. Uczestników wycieczki powitał u wejścia do pawilonu głównego dyrektor jarmarku, który następnie wraz z sekretarzem oprowadzał gości po jarmarku.

— Komisya wakacyjna polskiego Zjednoczenia Studentek Wszechnicy lwowskiej udziela wszelkich informacyi dotyczących studyów uniwersyteckich.

Zgłoszenia listownie pod adresem: Stanisława Jarocińska-Malinowska. Lwów, Zamarstynów. Kraj. Szkoła Ogrodu.

— Brak mięsa w Czerniowcach. Na zarządzenie rządu krajowego w Czerniowcach, został dziś zamknięty targ na bydło rogate i szczeciste w Czerniowcach na czas nieograniczony. Rząd krajowy czuł się spowodowany do użycia tego środka z powodu, że pryszczyca wystąpiła obecnie w złośliwej formie w Czerniowcach, a do tego grasuje zaraza niezogaciżny i róża wśród świń. Z powodu tego zarządzenia jest handel dla bydła racicowego w Czerniowcach i wydawanie paszportów dla bydła aż do odwołania zasystowany. Ponieważ zamknięcie targu na bydło na rzeź nastąpiło dziś przedpołudniem bez poprzedniego oznajmienia, a rzeźnicy nie zaopatrzyli się w dostateczną ilość mięsa, nastąpił wielki brak mięsa, który potrwa kilka dni, gdyż zakupno bydła nastąpi dopiero z okolicznych, wolnych od zarazy gmin.

— Odszkodowanie dla niewinnie uwięzionych. Jak już swego czasu donieśliśmy z Wiednia, wypuszczono, po 6 tygodniach śledztwa, słuchacza uniwersytetu wiedeńskiego Barucha Ziemanda, jako zupełnie niewinnego i niesłusznie posądzonego o zamordowanie trafikantki.

W sprawie tej zamieszcza jeden z przyjaciół tej ofiary pomyłki policyjno-sądowej w „N. Fr. Presse“ następujące uwagi:

„Niesłuszne, bezpodstawne to śledztwo utrudniło znacznie całą egzystencyę dotkniętego niem p. Ziemanda. Uniwersytet co prawda już go zrehabilitował, przyjmując go ponownie w poczet swoich słuchaczów, lecz pod względem społecznym i towarzyskim znosić on musi zawsze jeszcze znaczne przykrości i zapewne sporo czasu upłynie, zanim niesława, jaką go niesłusznie okryto, zupełnie usuniętą i zapomnianą zostanie. Życzyć wypada, ażeby wypadek ten dał nowemu parlamentowi pochop do wypełnienia wielkiego braku w naszem ustawodawstwie. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że niewinny człowiek przez sześć tygodni przebywać musi w więzieniu śledczem wśród faktycznych zbrodniarzy, że podczas tego śledztwa porusza się wszelkie sprężyny, ażeby uzyskać dowód jego winy i przez to zniesławia się go w szerokich kołach publiczności, to łatwo zrozumiemy, jakie katusze moralne i duchowe znosić on musi. A tymczasem, gdy uzna się go wreszcie za niewinnego, nietylko nie wynagradza mu się poniesionych cierpień moralnych, lecz nawet odmawia się mu wynagrodzenia poniesionej faktycznie przez więzienie to straty materyalnej. Ustanowienie jurystycznego środka zapobiegawczego wobec takich wypadków staje się więc prostą koniecznością“.

„Nowa Reforma“ przypomina przy tej sposobności sprawę morderstwa przy ul. Szlak i pomyłkę policyi krakowskiej, która aresztowała ludzi niewinnych. „N. Reforma“ pisze:

„Okazuje się, że „pomyłka“ policyi krakowskiej w sprawie ś. p. Siennickiej, o której w Krakowie przy piwie szeroko rozprawiają, nie jest specyficznie — krakowska, i że jedynym środkiem zapobiegawczym przeciwko tej „łatwości“ aresztowania ludzi może stać się jedynie ustawowy obowiązek państwa do płacenia odszkodowania. Państwo, jak uczy doświadczenie, dopiero wówczas jest czułe na takie, wyrządzane niewinnym ludziom krzywdy, gdy musi płacić za to. Obecnie z filozoficznym spokojem przechodzi nad takiemi smutnemi wypadkami, nad cierpieniami, które zadają jego organa bezpieczeństwa publicznego — do porządku dziennego i absolutnie o nic się nie troszczy. To zmienić się musi!“

— Rosyjska „Siegesallee“ w Petersburgu. Z Petersburga donoszą, że prezydent dumy Rodzjanko przedłożył władzom w Petersburgu projekt alei, skonstruowany na wzór berlińskiej „siegesallee“. Alea ta miałaby być założoną z powodu trzechsetlecia panowania domu Romanowów.

Miejsce obrano między Tuczkowem a mostem giełdy, wzdłuż Aleksandrowskiego prospektu. Po obu stronach alei biegłyby szeregi pomników wszystkich panujących z domu Romanowów, oraz ich najwybitniejszych współpracowników

— Długowieczność. Pisma krakowskie, pod tytułem „100-letni kompozytor“, pomieszczają notatkę o tem, że Ambroży Thomas, twórca „Mignon“, obchodził w tych dniach 100 rocznicę swych urodzin. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że kompozytor ten urodził się 5 sierpnia 1811 r., ale wiadomość, zacytowana powyżej, jest o tyle niedokładną, że stuletni „jubilat“ umarł już 12 lutego 1896 w Paryżu, a więc długowieczność jego nie jest niczem w porównaniu z wiekiem naszego Kazimiera Wielkiego, który, gdyby żył, miałby już obecnie 700 lat z górą.

— Zamiast kwiatów na trumnę bł. p. Róży Schönfeldowej złożyli na rzecz Tow. „Przytułek“ pp. Adolfowie Blumenfeldowie 20 k., Markusowie Lilienfeldowie 20 kor., Zofia Aschkenazowa ze siostrami 200 kor.

— Utonął w Pełtwi. Wczoraj wieczór rozeszła się po Zamarstynowie wieść, że w odkrytej części Pełtwi utonął jakiś mężczyzna. Świadkowie opowiadają, że faktycznie widzieli jakiegoś mężczyznę, stojącego w korycie rzeki i wyławiającego drzewo, nadniesione wezbraną z powodu ulewy wodą z miasta. W pewnej chwili nadpłynęła duża belka, która powaliła tego mężczyznę, a nadeszłe z wodą inne belki przywaliły powalonego. Po pewnym czasie rzucono się na ratunek, ale wyciągnięty z wody topielec nie dawał już znaków życia.

— Pokaleczony przez niedźwiedzia. Dziś rano oglądał 11-letni Mikołaj Paszkiewicz niedźwiedzie, zamknięte w klatce parku Kilińskiego. Podczas tego zbliżył się zanadto do klatki, tak, że jeden z niedźwiedzi, wyciągnąwszy łapę z za krat, chwycił go pazurami za nogę, kalecząc go ciężko. Rozdartą nogę zaopatrzyło pogotowie ratunkowe.

— Miły małżonek. Podczas kłótni, wynikłej dziś rano między małżeństwem Martynowskimi, zamieszkałymi przy ul. Sobieskiego, uderzyła mocniejsza połowa słabszą jakimś tępem narzędziem w oko prawe, które natychmiast wypłynęło. Pogotowie zaopatrzyło zranioną.

— Wypadek z zapałkami. Władysław Harasymowicz, 5-letni syn wdowy, zamieszkałej przy ul. Kaspra Boczkowskiego, bawił się zapałkami i zapalił na sobie ubranie, przyczem cały poparzył się dotkliwie. Pogotowie ratunkowe opatrzyło dziecko i odwiozło do szpitalika św. Zofii.

— Złośliwy pies. Na pracującego przy ul. Racławickiej robotnika wodociągowego Onufrego Sambora napadł złośliwy pies, należący do pewnego urzędnika namiestnictwa i pokąsał Sambora bardzo dotkliwie w obie ręce i nogę. Sambor zgłosił się na stacyę ratunkową, gdzie zaopatrzono mu rany.

— Włamywacze grasują. Dzisiejszej nocy dostali się po otwarciu okna do restauracyi Stroha przy ul. Janowskiej l. 93, i zabrali stamtąd różne przedmioty, większej wartości.

— W stroju sokolim zbiegł z domu ojca swego Adama Klera w Busku 19-letni Jan, cierpiący na nieszkodliwe pomięszanie zmysłów. Chory oddalił się w kierunku do Lwowa.

Czemu nie zamykał? Panu Kazimierzowi Dobrowolskiemu, właścicielowi realności pod l. 9 przy ul. Słodowej skradziono z niezamkniętej piwnicy 15 kurcząt i 3 duże kury. Miłośnik drobiu, przekonawszy się, że i weranda domu stoi otworem, skorzystał z gościnności gospodarza i zabrał sobie parę bucików, 2 pary sandałów, parę kaloszy, oraz przeróżne smakołyki, jak jaja, masło, gruszki, jabłka itp.

— Znaleziono: Paszport wojskowy na nazwisko Joachima Melnyka; czarną parasolkę damską w automobilu.

— Zgubiono: Książeczkę kasy oszczędności na 900 koron; książeczkę kasy oszczędności na 1000 koron; kartę zastawniczą banku wiedeńskiego; czarną portmonetkę z 100 koronami; pantofel koloru brązowego.

Zmarli 9. sierpnia. Fehul Rudolt, c. k. kapitan, l, 39, Bandelak Marcin, b. zajęcia, l. 67, Knopf Moses Aron. handeles, l. 75, Sawlcki Jan, tragarz, l. 53, Kottim Ilko' robotnik l. 35.

— Podziękowanie. Śp. Roman Metzger, właściciel piekarni we Lwowie, który w lipcu b. r. przeciął pasmo swego życia samobójstwem, był ubezpieczony w „Wiedeńskiem Towarzystwie Ubezpieczeń na życie i renty“ od roku na kapitał K. 10.000.

Aczkolwiek Towarzystwo wymienione z powodu dokonanego samobójstwa nie było obowiązane do chociażby najdrobniejszej kwoty, mimo to przyznało i wypłaciło, przez swą Reprezentacyę we Lwowie (Brajerowska 8.) na rzecz pozostałych sierot stosunkowo znaczną kwotę, bo zwrot wszystkich wpłaconych premii.

Za to iście humanitarne postępowanie poczuwam się do miłego obowiązku wyrażenia „Wiedeńskiemu Towarzystwu Ubezpieczeń na życie i renty“ serdecznego podziękowania i uznania. Włodzimierz Zieliński opiekun małoletnich sierot po śp. Romanie Metzgerze.

Artystyczno-naukowa.

— Nieznany wiersz Z. Krasińskiego. W ostatnim zeszycie „Biblioteki Warszawskiej“ zamieszczono nigdzie dotąd nie drukowany wiersz Zygmunta Krasińskiego z r. 1842 do Delfiny Potockiej, dochowany w odpisie Stanisława Koźmiana, który był przyjacielem poety. Wiersz ten zatytułowany „Bądź mi aniołem“ brzmi:

Aniele mój, bądź mi aniołem,
Jaką Cię w pierwszym zachwycie
Na całe życie
Mym duchem pojąłem:
Jasną, przeczystą, bez skazy, bez cienia.
Bądź niebiańskiego promienia
Złocistem nademną kołem,
Bądź moim Stróżem Aniołem!
Nie pragnę głosu, choć się moja dusza
W nieznaną błogość twym głosem porusza,
Nie chcę uśmiechu, lubo tak świetlany,
Zdolen ukoić najgłębsze me rany,
Nawet i zwroku nie chcę, choć uroczy —
Z wszystkiem, co szczęsne, duszę mą jednoczy.
Głos Twój, wzrok, uśmiech, niech odtąd [nademną
Dźwięczy, tchnie, płonie potęgą tajemną,
Lecz ich nie zwracaj ku mnie, ni ku ziemi,
Wznoś, wznoś je w górę szlakami jasnemi,
Bądź gwiazdą, słońcem, nad mych nędz [padołem,
Bądź moim Stróżem Aniołem!
Bądź mi miłością, lecz miłością w Bogu,
Bądź wiarą moją, lecz wiarą w zbawienie,
Bądź mi nadzieją, tęczą w niebios progu;
I póki szat mych śmiertelnych nie zmienię,
Bądź mi tym kwiatem, co ciernie oplata,
Bądź mi harmonią wśród rozstroju świata,
Bądź łzą litości, bądź cudem ofiary,
Tkliwością siostry i matki opieką,
Wszystkiem, co wielkie, co święte bez miary,
Byś mogła, gdy się doczesności wieko
Zamknie przedemną, wziąć mię w skrzydła [swoje
I wznieść mą duszę w wieczności podwoje.
Wejdę tam, wejdę, jeśli z Tobą społem,
Więc bądź do końca mym Stróżem Aniołem!

— Nieznany utwór Liszta. 20 b. m. zostanie wykonany na koncercie w Rzymie dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Liszta nowo odnaleziony jego hymn „Roma nobilis“. Hymn ten skomponował Liszt w czasie pobytu we willi Este w Tivoli. Znaleziono rękopis w archiwum autografów biblioteki akademii rzymskiej pod wezwaniem św. Cecylii.

— Boston podwójny. Nowy taniec! Cieszcie się, tancecznicy i tanecznice i — uczcie się. Wynaleziono nowy, bardzo kokieteryjny taniec, o którym jeden z arcykapłanów Terpsychory, p. Karol d'Albert, przewodniczący Związku londyńskich nauczycieli tańca, rzekł. (*„autos efa“*).

„Jak powszechnie wiadomo, można tańczyć „bostona“ (jako krok walcowy) naprzód, wstecz, wbok i wkoło; ale nikt dotychczas nie pomyślał, że przez skrzyżowanie nóg przy tańczeniu w bok dodać można nowy urok do tych wszystkich, jakimi się już boston odznacza, i znacznie podnieść miły wdzięk tańca. Odkrycie to uczyniła zupełnie przypadkowo i nieświadomie pewna para, która z końcem ubiegłego sezonu używała przyjemności tanecznych w jednej ze sal balowych w Engaddinie. Jeden z moich uczniów, który jako świadek naoczny był przy tem przypadkowem odkryciu obecny, zwrócił moją uwagę na tę nową odmianę taneczną, którą jak nazwałem „podwójnym bostonem“ i pod tą nazwą wprowadziłem na salę balową, gdzie w najbliższym sezonie zagości stale. „Podwójny boston“ wykonuje się w ten sposób, że na każdą część taktu wypada jeden krok. Rozpoczynając zwraca się tancerz twarzą do sali, dama twarzą ku ścianie. Pan wykonuje prawą nogą krok wbok — dama lewą — i obracają się równocześnie. Następnie pan wykonuje krok w lewo, dama w prawo, poczem zgiąwszy kolana skrzyżowują nogi; prawa noga tancerza znajduje się naprzeciw lewej, podczas gdy dama stawia lewą nogę poza prawą. Ruch ten wykonuje się potem w przeciwnym porządku, a następnie pow arza w ciągu całego tańca. Całość przedstawia się jako odmiana sławnego „walca na schodach“ z operetki Falla „Hrabia Luksemburg“, którą tak często podziwialiśmy w teatrze Daby“.

Ta ostatnia uwaga nam, Lwowianom, nic nie tłómaczy, ponieważ myśmy widzieli, co prawda „Hrabiego Luksemburga“, ale w teatrze miejskim we Lwowie i to operetkę Lehara pod tym tytułem.

A może się p. Karol d'Albert myli?

Krajowa

△ Czerniowce. (*Odnowienie ruin dawnego ormiańskiego klasztoru, zwanego „Zamka“ w Suczawie. — Morderstwo*). Dziś przybyli tu sekretarz ministeryalny Kieszowski i architekt Sochor, wydelegowani z ministerstwa oświaty w sprawie odnowienia ruinę „Zamka“ w Suczawie i udadzą się w towarzystwie dyrektora tut. szkoły przemysłowej, radcy rządu p. Kolbenhauera do Suczawy.

Ruiny dawnego ormiańskiego klasztoru, zwanego „Zamka“, w Suczawie znajduje się za miastem nad amfiteatralnie spadającemi wzgórzami. Król Jan Sobieski, bawiąc w czasie swojej wyprawy na Bukowinie w Suczawie, założył w owem miejscu obóz i kazał go okopać. Gdy król opuścił zajmowane stanowisko, wybudowali Ormianie wśród pozostałych oszańcowań klasztor. I stąd powstała nazwa słowiańska „Zamka“.

Wczoraj o godzinie 7 wieczorem powstała sprzeczka między robotnikami, powracającymi z Rumunii, w pobliżu budynku dyrekcyjnego stadnin w Radowcach, z rolnikiem Iwanowem Federoffem z Fontiny-Alba, która wyrodziła się w bójkę. W końcu robotnicy wypróli Fedoroffowi brzuch kosą.

Pierwszej pomocy udzielił ciężko rannemu lekarz dr. Rierer. Żandarmerya rozpoczęła natychmiastowe poszukiwania za zbrodniarzami i udało jej się skonstatować, że Dymitr Woloka z Wołowiec jest sprawcą tego ohydnego czynu. Woloka starał się z początku winę zwalić na drugich, przyznał się jednak do popełnionego czynu karygodnego. Wachmistrze żandarmeryi Koroliuk i Löhner odstawili mordercę do sądu powiatowego w Radowcach.

Iwan Fedoroff skonał dziś o godzinie 10 wieczorem z odniesionych ciężkich skaleczeń. Komisya sądowa przeprowadziła dziś sekcyę trupa.

NADESŁANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

EKONOMISTA.

Przegląd giełdowy.

Oryginalna korespondencya „Gazety Wieczornej".

Wiedeń, dnia 7 sierpnia.

Giełda pozostawała w ostatnim tygodniu pod wpływem pogłosek politycznych. Tak kwestya marokkańska, jak sprawa wschodnia, były przedmiotem stałej dyskusyi. Co się tyczy sprawy Marokka to zbieg różnych okoliczności dawał podstawę do zapatrywania pessymistycznego. Ogólne oczekiwanie doszło do tego, że spodziewano się wydania komunikatu o konferencyi w Świnoujściu, odbytej pod przewodnictwem niemieckiego cesarza. Ponieważ nadzieje te nie spełniły się, tem mniej różowo zapatrywano się na sytuacyę, gdy równocześnie we Francyi i Niemczech zaprzeczono pogłoskom o wojskowych przygotowaniach. Z tych względów spekulacya zachowywała się z rezerwą, tem bardziej, że rozwiały się jeszcze chmury, powstałe w innym zakątku Europy, mianowicie w Albanii. Skoro wieści polityczne hamująco oddziaływały na ruch handlowy, nie pozostały również bez wpływu wiadomości z nowojorskiej giełdy. Dawno już nie czytano w urzędowych sprawozdaniach z przebiegu giełdy przy Wall-Street o usiłowaniach kliki zniżkowej, ani o tem, że wewnętrzna wartość poszczególnych efektów jest nieprzychylnie osądzana. Ostatnie depesze nowojorskie mówią o tem, że wedle powszechnego mniemania nie będzie pomyślnym rozwój najważniejszych papierów giełdowych. Trzeba jednak przytem pamiętać, że takie prognozy i dyagnozy musi się brać pod uwagę z pewnem niedowierzaniem, gdyż właśnie w sprawozdaniach nowojorskich nadzieja jest matką wszelkiej myśli. W każdym razie takie wiadomości wskazują, że klika zniżkowa usiłuje zwrócić powszechną uwagę na przebieg giełdy nowojorskiej. Giełda jednakowoż nie wytrąca się z równowagi, ani z tego, ani z politycznych powodów. Martwy sezon jest pobudką do zachowywania ostrożności, ale poza jej granice nie wychodzi giełda pod wpływem wieści politycznych. Stoi raczej na stanowisku, że wszystko przemawia za rozwojem gospodarczym monarchii. Na dowód tego wskazuje się na sprawozdanie o żniwach, mianowicie sprawozdanie węgierskiego ministra rolnictwa, wedle którego nawet długo trwałe gorąca nie zdołały zaszkodzić żniwom. Wskazuje się również na to, że w obu częściach monarchii instytuty bankowe, a nie mniej też oba państwa zastanawiają się nad wielkimi planami.

Chcąc naszkicować fluktuacye poszczególnych gałęzi targu, trzeba zauważyć, że w grupie akcyi bankowych akcye kredytowe pozostawały pod wpływem biuletynów politycznych na skutek pomyślnych sprawozdań o żniwach i pomyślnych bilansów półrocznych zachowały silną tendencyę. Akcye dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego i Länderbanku awansowały na skutek pomyślnych bilansów półrocznych, a ostatnie, oraz poszczególne węgierskie papiery bankowe pod wpływem pogłosek o nowych transakcyach.

W grupie akcyi transportowych lombardy najpierw podniosły się, później osłabły wskutek wieści o nowych trudnościach w rokowaniach ministerstwa skarbu. Wiadomości o cholerze we Włoszech wpłynęły niepomyślnie na akcye żeglugi. W targu akcyi żelaznych zapanował spokój, ponieważ niema jednolitej opinii o sytuacyi na rynku austryackim. W poszczególnych papierach przemysłowych panowało ożywienie, nie osłabiane przez wiadomości polityczne. Trzeba tu wymienić akcye cukrownicze, browarów i węglowe (ożywiony popyt na węgierskie papiery węglowe).

Ruch w papierach naftowych nierównomierny, tak, że w pewnej chwili uległy nawet pewnemu osłabieniu. Jest to następstwem momentu niepewności, czy do ostatniego terminu tj. do 10 sierpnia b. r. zostaną położone wszystkie podpisy. Głównie chodzi tu o rafineryę w Floridsdorfie, gdyż na wypadek uchylenia się jej cały kartel zostanie rozbity. Targ zakładowy w ostatnich dniach miał charakter spokojny, z tendencyą do realizacyi.

Centralna Kasa dla spółek rolniczych.

Młoda, powołana uchwałą sejmową do życia instytucya dające oparcie przeszło 1000 spółkom rolniczym, w drugim roku swego istnienia przekroczyła ramy jakie jej nakładała ustawa erekcyjna i była zmuszoną do starania się o zmianę postanowień dotyczących gwarancyi krajowej za jej zobowiązania. Jakoż sejm, w zrozumieniu znaczenia jej dla spółek rolniczych, a tych ostatnich dla ogólnego rozwoju gospodarczych i kredytowych stosunków wiejskich, uchwalił: gwarancyę kraju „aż do wysokości 5 milionów koron za zobowiązania Centralnej Kasy przyjęte, celem zasilenia jej funduszów obrotowych" i gwarancyę kraju za dopełnienie zobowiązań Centralnej Kasy, względem Banku krajowego, wynikających z zaliczek pieniężnych Banku w rachunku bieżącym, aż do kwoty, w jaką kapitał zakładowy jest każdocześnie niższy od sumy dwóch milionów koron. Chodziło tutaj o usunięcie wątpliwości, że zabezpieczony osobną gwarancyą krajową kredyt w Banku krajowym ma na celu uzupełnienie kapitału zakładowego, a nie tylko obrotowego do dwóch milionów koron.

Te uchwały sejmowe uzyskały sankcyę, natomiast przedłożona równocześnie do zatwierdzenia uchwału sejmu, dotycząca zwolnienia Centralnej Kasy od wszelkich dodatków autonomicznych do podatku zarobkowego, nie została przez rząd przedłożona do sankcyi.

Uzyskawszy więc w ten sposób podstawę do rozwinięcia akcyi około pozyskania obcych funduszów, zamierzała Kasa zaciągnąć znaczniejszą pożyczkę, nie tylko celem zasilenia swego kapitału obrotowego, lecz zarazem celem zwolnienia równocześnie Banku krajowego od udzielanego jej kredytu, który należało zarezerwować sobie na wypadek wyjątkowej potrzeby. Podjęte atoli w tym kierunku rokowania z instytucyami pozakrajowymi i zakładami państwowymi nie doprowadziły do skutku, bądź to z powodu żądania wygórowanej stopy procentowej, bądź też z powodu niedogodnej formy pożyczki.

Należało więc poprzestać na własnych siłach, na kredycie w Banku krajowym i na spodziewanym przypływie gotówki z wkładek spółek.

Rok 1910 odznaczał się bardziej dla rozwoju Kasy sprzyjającymi, okolicznościami niż poprzedni.

Spokojniejsze stosunki polityczne, budzący się zwolna po ogólnoświatowym zastoju w r. 1909 ruch w handlu i przemyśle, otwierając ponownie naszej ludności źródło zarobków, tak w kraju, jak poza jego granicami, zwłaszcza zaś za oceanem, lepsze urodzaje, a wreszcie do pewnego stopnia stagnacya w niezdrowym i niepożądanym ruchu parcelacyjnym, spowodowały mniejsze zapotrzebowanie ludności włościańskiej u spółek, a przez te ostatnie w Kasie Centralnej.

Z drugiej strony ludność rolnicza prawie całego kraju została dotknięta ogólną klęską, powodującą zamknięcie targów i utrudnienie sprzedaży bydła, tzw. zarazą pryszczycową. Wynikłe stąd dla naszych włościan-rolników straty są wprost nieobliczalne i pozbawiły ich lwiej części normalnego przychodu. Oddziałało to ujemnie na stosunek dłużników i wierzycieli spółek, a pośrednio także i na stosunek tych ostatnich do Centralnej Kasy.

Przejdźmy do cyfrowych szczegółów sprawozdania. Kapitał obrotowy wzrósł do sumy 5,382.908·37 kor., a złożyły się nań: kapitał zakładowy 1,314.860·07 kor., fundusz rezerwowy 4.827·18 kor., kredyt w Banku krajowym, uzupełniający kapitał zakładowy Kasy do wysokości 2 milionów koron, oraz o dalszy kredyt w Banku kraj. otwarty za gwarancyą kraju do 1 miliona koron, wkładki spółek na rachunek bieżący w wysokości 4,753.134·61 kor., oraz mniejsze lokacye krajowych i pozakrajowych instytucyi w wysokości 224.488·22 koron.

Z tych źródeł czerpała Kasa Centralna środki ku wywiązaniu się ze swego wobec spółek zadania, które ograniczało się podobnie jak poprzednio na przyjmowaniu wkładek na rachunek bieżący, udzielaniu pożyczek skryptowych i kredytów w rachunku bieżącym, eskontowaniu weksli spółek rolniczych oraz na załatwianiu innych interesów bankowych spółek patronackich. — Wkładki spółek wynosiły 4,753.134.61 K, z czego 79,224.30 K należało do 51 spółek mleczarskich, rolniczych, torfowych itd. Stan wkładek wzrósł w porównaniu z rokiem poprzednim o 168 proc. Ilość właścicieli wkładek tj. spółek, wynosząca z początkiem roku 576 z przeciętną kwotą wkładek 3.082·59 K, wzrosła z końcem roku do liczby 742 z przeciętną kwotą 6.405·84 K. Przy podziale kraju na trzy części otrzymamy ilość i wysokość depozytów w centralnej kasie:

293 zachod.-galic. spółek oszcz. i poż na 3,552.822·72 (76·01 proc.)

207 środkowo-galic. spółek oszcz. i poż. na 760.051·23 (16·26 proc.)

191 wschod.-galic. spółek oszcz. i poż. na 361.036·36 (7·73 proc.).

Osobno administrowane fundusze rezerwowe spółek wynosiły 30.156·93 i należały do 26 spółek.

Równolegle z napływem depozytów zmniejszyło się korzystanie przez spółki z otwartych kredytów. Było takich spółek z końcem roku 519 na kwotę 1,886.000 K. Korzystały spółki z tego kredytu, jako krótkoterminowych pożyczek zupełnie umiarkowanie i przy zadawalniającym zwrocie pobranych zaliczek. Ogólny obrót w rachunkach bieżących ze spółkami wynosił 13,797.969 K. Zmniejszonem zapotrzebowaniom kredytu przez członków spółek odpowiadał także zmniejszony popyt spółek za pożyczkami skryptowymi, czego dowodzi ilość wniesionych podań tj. 501 (w r. 1909 626).

Wydano w ciągu roku 393 promes, z czego zrealizowano 388 na 1,652.900 K, a zrzekły się 9 promes, tak, że, wliczając 20 pozostałych z roku poprzedniego, przeniesiono na nowy rok 16 niezrealizowanych promes. Stan niespłaconych pożyczek z końcem roku wynosił 4,694.061·14 K. Działalność kasy wobec innych spółek patronackich, jak rolniczych magazynowych itp. ograniczała się do nieznacznego skupu weksli, których w ciągu roku podano 11 sztuk na sumę 12.400 koron, ogółem stosunek kredytowy spółek z centralną kasą ukształtował się z końcem roku w ten sposób, że dług spółek w kasie wynosił 5,140.713·24 K wierzycielami kasy spółki były na 4,783.291·54. Ten napływ gotówki pozwolił na niesienie wydatniejszej pomocy spółkom potrzebującym jej, na zwrot lokacyi pozakrajowych instytucyi i utworzenie znacznych zasobów potrzebnych na czas przednowku.

Wobec tak pomyślnego stanu interesów Kasa nie odczuła wahań stopy procentowej i była w stanie utrzymać ½% różnicę.

Stosunek własnych kapitałów do obcych przedstawiał się z końcem roku jak 1:2·5, względnie jak 1:3·64 bez uzupełnienia kapitału zakładowego kredytem Banku krajowego.

Całkowity obrót kasy wynosił w r. 1910 53,595.605·68 K.

Lwów, dnia 9 sierpnia.

(*m*) **Reforma podatku domowego.** Przyjmując onegdaj deputacyę poselską wyraził się minister skarbu dr. Meyer, że reforma podatku domowego jest niezbędną i że rząd w krótkim już czasie wniesie odnośne przedłożenie. Dokładnego terminu nie podał.

(*m*) **Traktaty handlowe.** Jak wiadomo, ratyfikowano na ostatniem posiedzeniu Izby Panów zawarty już traktat handlowy z Czarnogórą, jak również upoważniono rząd do zawarcia prowizorycznego traktatu z Portugalią. Nieuregulowane są jeszcze stosunki z Bułgaryą, z którą zawarty swego czasu układ największego uprzywilejowania wygasa z końcem bieżącego roku. Odnowienia wymagają także traktaty handlowe z Turcyą i Grecyą, a planowane jest zawarcie traktatów z południowo-amery-

kańskiemi państwami, — a zwłaszcza z Argentyną.

Stan ekonomiczny Austryi w r. 1910. Ze sprawozdania wiedeńskiej Izby handlowej i przemysłowej za rok 1910, wyjmujemy następujące szczegóły:

Życie gospodarcze Austryi w r. 1910 przedstawia mniej więcej powoli do góry wznoszącą się linię. Kierunek ten jednak, zwłaszcza w przemyśle, rzemiośle i handlu, wcale nie był jednolity, stały i nie obejmował wszystkich gałęzi w równej mierze. Tylko w porównaniu z krytycznemi latami 1908 i 1909, widoczne jest naturalne polepszenie i postęp. Takiego jednak wzlotu ekonomicznego, jakim naprzykład cieszyły się Niemcy po ostatnim wielkim kryzysie z r. 1907, albo obecnie Anglia, nie widać u nas wcale. Stoją bowiem temu na przeszkodzie najrozmaitsze stosunki ekonomicznej i ogólno-politycznej natury.

Jako najważniejszą przeszkodę gruntownego polepszenia stanu rzeczy, trzeba wymienić trwałą i coraz szersze kręgi obejmującą drożyznę wszelkich potrzeb życiowych. W zeszłym roku spowodował zły wynik żniw drożyznę wszystkich gatunków zboża, rok obecny stoi pod znakiem niebywale podniesionych cen mięsa. Do tego w wielkich miastach staje się lichwa mieszkaniowa wprost nie do zniesienia. Że podrożenie środków żywności powstało u nas wskutek zbytecznej ochrony celnej i bezmyślnej polityki prohibicyjnej na życzenie agraryuszy, wie to każdy. Mało jednak jest rzeczą znaną, że te znaczne na konsumentów nałożone ciężary, nie są z żadną korzyścią ekonomiczną szerokich kół wiejskich połączone, lecz wychodzą na dobre tylko nielicznej grupie właścicieli wielkich obszarów ziemskich. Przyznają to także sami drobni rolnicy.

Drożyzna ta jednak zmusza niższe i średnie klasy ludności do ograniczenia wszelkich wydatków, wychodzących poza ramy koniecznych potrzeb życiowych i ścieśnia dotkliwie zapotrzebowanie jej na wszelkie inne wytwory produkcyi. Skargę tę powtarzają zwłaszcza koła przemysłowe, zaspokajające potrzeby komfortu i pewnej większej kultury. Drożyzna wywołuje jednak także walkę między klasą pracującą a fabrykantami i zwłaszcza w r. 1913, w którym upływa wiele kontraktów kolektywnych, trzeba być przygotowanym na liczne starcia. Drożyzna staje się więc coraz ważniejszym problemem socyalno-ekonomicznym i powszechnem jest zdanie, że z przesadzonym systemem celnym i ochronnym trzeba zerwać jak najprędzej i trzeba wrócić do polityki naturalnej wymiany pracy i produkcyi. Nędzy zaś mieszkaniowej może zapobiedz tylko rozumne i energiczne wprowadzenie w czyn powziętych już w tym kierunku starań rządu.

(*m*) **Węgiel a ropa na galicyjskich kolejach galicyjskich.** Z jakiemi trudnościami ma galicyjski przemysł naftowy do walczenia, widać także na następującym fakcie:

Kiedy w r. 1900 zdecydował się rząd po długich układach zaprowadzić na galicyjskich kolejach ropę zamiast węgla, a nadto zamówił w Związku Producentów Ropy 1 i pół miliona ton ropy na ten cel, podniosły austryackie kopalnie węgla krzyk niezadowolenia, widząc się pozbawionemi dotychczasowego pola zbytu. Nie pomogły nic przedstawienia, że używany w Galicyi węgiel jest pochodzenia pruskiego, owszem wskazano na to, że węgiel górno-śląski, wypchany z Galicyi, zwraca się do zachodnich krajów austryackich, tworząc dla rodzimego węgla dotkliwą konkurencyę.

Toteż kiedy stało się głośnem z początkiem tego roku, że rząd planuje zakupno dalszych 900.000 ton galicyjskiej ropy, udała się deputacya austr. właścicieli kopalń węgla do ministra robót publicznych i ministra handlu, przedstawiając im stan rzeczy. Obaj ministrowie oświadczyli wprawdzie, że dalsze rozszerzenie używania ropy na kolejach nie leży w zamiarach rządu i że nowo zakupione zapasy obrócone zostaną na fabrykacyę parafiny i inne cele przemysłowe, a jako materyał palny wprowadzi się tylko ropę na kilku liniach alpejskich i na wojennych okrętach — właśnie jednak ta ostatnia zapowiedź rozżaliła wielce patryotyczną deputacyę, pragnącą do uświetnienia naszej marynarki choćby... węglem się przyczynić i dlatego nasz przemysł naftowy, niech będzie przygotowany na pewne ataki z tej strony.

Amerykański rekordowy zbiór bawełny. Po długim szeregu rekordowych zbiorów, za czem poszło tak znaczne wygórowanie cen bawełny, należy się tego roku — wedle obliczeń departamentu rolnictwa w Waszyngtonie — spodziewać zbioru na jakie 14½ miliona, podczas gdy rok zeszły przyniósł tylko 11·9 milionów. Wobec tak korzystnych widoków, doznały ceny bawełny takiej zmiany, o jakiejby przed pół rokiem nikt nie marzył. Ratuje wprawdzie sytuacyę fakt, że obecny zbiór pokryć ma także niedobory 3 lat poprzednich, a zwłaszcza roku 1908, który przyniósł z sobą prawdziwą rewolucyę w cenach i zmusił do znacznej redukcyi sił roboczych. Obecnie należy się spodziewać znakomitej poprawy stosunków, a zwłaszcza tej okoliczności, że rok 1911 przynosi także świetne żniwa, co nie mały da impuls do większego zapotrzebowania wytworów tekstylnych.

(*m*) **Austryackie walcownie cynku** podwyższyły z powodu podrożenia surowca ceny blachy cynkowej o 1·50 K za 100 kg.

Bydło w Prusach. Według zestawienia berlińskiego urzędu statystycznego, ostateczny wynik liczenia bydła z grudnia ubiegłego roku jest następujący: W Prusiech naliczono 3 miliony 128 tysięcy 535 koni (włącznie z końmi wojskowymi), 11 milionów 592 tysięcy 521 sztuk bydła, 4 miliony 632 tysięcy 669 owiec, 16 milionów 491 tysięcy 659 świń.

W stosunku do roku przeszłego wzrosła liczba koni o 50.589, bydła o 170.640, owiec o 343.563 i świń o 2 miliony 329 tysięcy 192. Pod względem liczby koni przodują Prusy Wschodnie, gdzie naliczono 483.390 koni, a na drugiem miejscu stoi Śląsk z 335.837 koni.

Postęp w ceglarstwie. Za granicą ukazały się nowe maszyny do wyrobu cegieł, nadzwyczaj upraszczające fabrykacyę, a tem samem obniżające koszta wyrobu, a więc i cenę cegły.

Galicyjski Bank hipoteczny, posiadający wielkie cegielnie w Krakowie i Lwowie, a bacznie śledzący wszelki rozwój w tym kierunku za granicą, wysłał jako swych rzeczoznawców pp. radcę Tilla, dyrektora Muzeum techniczno-przemysłowego i R. Ciesielskiego, inż.-ceramika z Krakowa do Berlina, Dortmundu i innych miejscowości, celem naocznego zbadania maszyn i stwierdzenia, o ile nadadzą się do naszych warunków.

Sprawozdania giełdowe i towarowe.

Spirytus.

Lwów, 8. sierpnia.

Za jeden hektoliter na 100% paritas stacya Tarnopol:
kontyngent koron 42·75 do 43·25.
nadkontyngent koron 22·75 do 23·25.
Tendencya: stała.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Banku rolniczego we Lwowie.

Lwów, dnia 9 sierpnia 1911. Dziś notujemy na 50 kg. loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa od 11·53 do 11·54, Pszenica na terminy —·— do —·—, Żyto gotowe 7·30 do 7·50. Żyto na terminy —·— do —·—. Owies obroczny gotowy 8·40 do 8·60. Owies obroczny na terminy —·— do —·—. Jęczmień pastewny 7·50 do 8·—. Jęczmień browarniany 8·30 do 9·50. Rzepak 13·— do 13·25. Groch do gotowania 9·30 do 13·—. Wyka 10·00 do 10·50. Bobik 8·20 do 8·50. Hreczka 0·— do 0·—. Kukurudza 0·— do 0·—. Kukurudza stara 0·— do 0·—. Chmiel za 56 kilo —·— do —·—. Koniczyna czerwona 65·— do 80·—. Koniczyna biała 85·— do 105·—. Koniczyna szwedzka 65·— do 75·—. Tymotka 45·— do 55·—.

Zboże.

Sprawozdanie targowe Izby kupieckiej we Lwowie.

Lwów, dnia 9 sierpnia 1911. Dziś notujemy za 50 kg. netto paritas Lwów, bez akcyzy. Waluta koronowa.

Pszenica prima 10·90, do 11·25. Żyto prima 8·20, do 8·50. Jęczmień prima 7·50, do 8·—. Owies pański prima 9·00, do 9·20. Kukurudza prima —·—, do —·—. Rzepak zimowy 13·—, do 13·25. Siemię lniane —·—, do —·—. Siemię konopne —·—, do —·—. Tymotka —·—, do —·—. Koniczyna czerwona prima 75·—, do 80·—. Koniczyna biała prima 95·—, do 100·—. Anyż płaski —·— do —·—, okrągły —·—, do —·—. Groch do gotowania Wiktorya 12·—, do 13·—, zielony 13·—, do 14·—. Groch pastewny —·—, do —·—. Bobik koński 8·—, do 8·25. Wyka 8·50, do 9·25. Otręby pszenne —·—, do —·— żytne —·—, do —·— Chmiel —·—, do —·—.

	Kontyngent		Nadkontyngent	
	od	do	od	do
Spirytus surowy bez podatku i bez kosztów ekspedycyjnych				
loco stacye paritas Husiatyn . .	50·—	50·25	30 00	30 26
loco stacye paritas Tarnopol . .	50·25	50 50	30 25	30·50
loco stacye paritas Sokal . . .	50.50	50.75	30·50	30 75
Z dostawą i oddaniem loco rafineryc Lwów	52·50	52·75	32 50	32·75
Ceny spirytusu za 10.000 litr procent				

Zboże.

Budapeszt, dnia 9. sierpnia 1911. (tel. wł.) Pszenica na październik 11·27 do 11·28 Pszenica na kwiecień od 11·45 do 11 46 Żyto na październik od 9·17 do 9·18 Owies na pazdziernik od 8·27 do 8·28 Kukurudza na na lipiec od —·— do —·— Kukurudza na sierpień od 7·64 do 7·65. Kukurudza na maj od 5·40 do 5·41 Rzepak na sierpień od 15·45 do 15·55.

Oferty na przenicę: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: spokojne.
Pogoda: gorąco.

Targ nierogacizny.

Oryginalne relacye firmy Tadeusz Nowak.

Wiedeń, 8/VIII. 1911.

Na dzisiejszym targu nierogacizny było ogółem 10277 sztuk, w czem bagonów 3469, młodych 6808, prócz tego napłynęło w ciągu targu około 300 sztuk.

Cena za bagony od 130 do 142, za młode 110 do 140 hal. za kilogram żywej wagi.

Galicyjskich było około 7000 sztuk, cena od 110 do 140 hal.

Telegraficzne kursy porannej giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 9. sierpnia 1911. Dziś o godzinie 10·30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117·45, Renta majowa 92·25, Węgierska renta koronowe 91·25, Akcye kredytowe 661·25, Kredytowe węg., 855 00 —·—, Bank anglo-austr. 329·25 Unionbank 631 50, Bankverein 552·00, Laenderbank 546 25, —·—, Kolej państw 747·75, Lombardy 123·—, Elbetal —·—, Fabryka broni —·—, Akcye tytoń. ,—·—, Alpiny 841 75, Rima Muranyi 697·00, Praskie Towarzyst. żelazne ——, Losy tureckie 253·75 Ruble 254·—, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 92·80 4 i pół proc. listy ząst. Banku hipot. 99·00, 4-proc. gal. po. kraj. z 1893 92·80, 4-proc listy zast. Banku kraj. 92·50, 56 listy Tow. kred. ziem. 91·85, 5-proc. Renta ros. z r. 1906, —·—. Akcye Banku hipot. —·—, Gal. Karp. Tow. naft. —·—. 4 i pół proc. Gal. Bank ziemski 99·— Skoda 679·50.

Usposobienie: bez ochoty

Urzędowe kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 9 sierpnia 1911.

	płacą K.	h.	żądają K.	h.
Renty (za 100 kor.)				
4% renta majowa	92	25	92	45
4 2/10 % renta sierpniowa	95	80	96	—
4% renta austryacka złota	116	35	116	55
4% „ „ koronowa	92	20	92	40
3 1/2 % „ „ inwestycyjna	80	75	80	95
4% „ węgierska koronowa	91	15	91	35
3 1/2 % „ „	80	15	80	25
Obligacye (za 100 kor.).				
4% gal. pożyczka krajowa z r. 1893	92	75	93	75
4% gal. obligacye propinacyjne	98	—	99	—
4% pożyczka m. Krakowa	90	—	90	91
4% pożyczka miasta Lwowa z r. 1896	88	45	89	45
4% pożyczka miasta Lwowa z r. 1900	91	75	92	7[illegible]
4% Pożyczka m. Lwowa z r. 1911	92	—	93	—
Renty obce.				
6% Bułgarska pożyczka hipot. z r. 1892	123	—	123	55
6% „ „ tytoniowa z r. 1902	[illegible]22	40	123	—
4 1/2 % Bułgarska pożyczka złota	[illegible]5	—	96	—
5% Rosyjska państwowa z r. 1906	[illegible]3	25	103	75
Listy zastawne i oblig. komunalne.				
4% listy zast. austr. pow. Zakł. kred. ziem.	93	—	94	—
5% listy zast. gal. Banku hipot. prem.	110	—	—	—
4 1/2 % „ „ „ „ „	99	—	100	—
4% „ „ „ „ „	92	80	93	80
4 1/2 % listy zast. galic. banku kred. ziemsk.	98	75	99	75
4% listy zast. gal. Tow. kred. nieokr.	96	70	97	70
4% listy zast. gal. Tow. kred. 41 letn.	97	—	97	50
4% listy zast. gal. Tow. kred. 56 letn.	91	50	92	50
4 1/2 % listy zast. gal. Banku krajow.	99	—	100	—
4% listy zast. gal. Banku kraj. 57 1/2 l.	92	60	93	60
4% listy zast. Peszt. węg. Banku komerc.	91	35	92	35
4 1/2 % oblig. komun. Peszt. węg. Banku komerc. 10% prem.	102	10	103	10
4% obl. kom. Pest. węg. B. kom. 5% prem.	93	25	94	25
3% listy zast. austr. węg. Banku	96	20	97	20
4 1/2 % listy zast. węg. inst. kred. ziemsk.	82	25	83	30
4% oblig. Ustredni banka cesk. sporit.	100	—	100	30
Priorytety (za 100 koron).				
4% kolei Lwowsko-Czerniow. 10% pod.	87	30	88	40
4% Lwowsko-Czerniow. nieop. 100 złr.	91	55	92	55
3% prior. kol. Dux Bodenbach	75	25	76	25
2.6% prior. kol. połud. za 500 frank.	274	—	275	—
4% oblig. węg. kolei lok. 4% prem.	91	75	92	75

	dyw.		płaca K.	h.	żądają K.	h.
Akcye banków (za sztukę).						
Banku Anglo-austr. 240 kor.	18	—	328	80	329	80
Zakł. kred. d. hand. i przem. 320 k.	32	—	661	60	662	60
Węg. banku kred. 400 kor.	42	—	852	—	853	—
Gal. banku hipotecznego 400 k.	36	—	689	—	691	—
Banku dla kraj. koronnych 400 k.	28	—	544	60	545	60
„ Austro-węg. 1400 kor.	90	30	1962	—	1972	—
Bankvereinu 400 k.	30	—	551	75	552	75
„ Związk. (Unionb). 400 k.	32	—	631	95	632	95
Dolno austr. tow. esk. 400 k.	38	—	789	—	791	—
Živnostenska banka 200 kor.	14	—	280	50	281	50
Pragski bank kred. 400 k.	36	—	703	50	704	50
Akcye przedsiębior. transport.						
Kolei płn. ces. Ferd. 2000 kor.	237	50	5100	—	5120	—
„ Lwów-Czern.-Jassy 400 k.	27	50	560	00	563	00
„ państwowych 400 k.	33	—	747	10	748	10
„ południowej 400 kor.	—	—	122	10	123	10
„ Koszyce Bogumin 400 k.	15	88	352	50	353	50
Żeglugi par. na Dunaju 1000 k.	42	—	1180	—	1188	—
Lloydu 400 kor.	24	—	578	00	581	00
Adria 200 kor.	12	—	513	—	517	—
Akcye przedsiębiors. przemysł.						
Austr. tow. górn. Alpina 200 k.	35	—	841	7[illegible]	842	70
Praskiego Tow. żel. przem. 400 k.	150	—	2767	—	2777	—
Schodnica 500 kor.	1	—	494	—	500	00
Galicya 200 k.	16	—	399	—	403	—
Węg. tow. elektrycznego 200 k.	22	—	511	—	513	—
Rima Muranyi 200 kor.	32	—	693	—	694	—
Gal. Karpackie naftowe 400 k.	30	—	800	—	806	00
Węg. kopal. węgla 200 k.	30	—	834	—	844	—
Wienenberger, cegielnia 200 k.	32	—	875	—	880	—
Austryackie fabryki broni 200 k.	32	—	770	—	774	—
Hirtenberger 400 kor.	64	—	1227	—	1237	—
Kopalni węgla Brüx 200 kor.	42	—	782	—	784	50
Poldhütte 400 kor.	24	—	628	—	630	—
Skoda 200 k.	20	—	670	50	671	50
Clotilde 200 k.	16	—	305	—	305	80

L O S Y

	nom. wart.	płaca K.	h.	żądają K.	h.
5% państw. z r. 1860 koron	1000	1600	00	1660	00
5% „ „ 1860 (1/5) k.	200	423	50	435	50
bezpr. „ „ 1864 całe	200	595	50	607	50
bezpr. „ „ 1864 pół	100	301	50	307	50
węgier. premiowe z r. 1870 całe	200	438	—	450	—
węgier. premiow. z r. 1870 pół	100	218	50	224	50

L O S Y

	nom. wart.		płacą K.	h.	żądają K.	h.
4% regul. Cisy			308	—	320	—
5% regul. Dunaju			309	—	315	—
miasta Wiednia kom. z 1874	„	100	508	75	520	75
2% serbskie	fr.	100	125	—	131	—
3% austr. Zakł. kr. ziem. I. em.	zł.	100	294	—	300	—
3% „ „ „ „ II. „	„	100	280	90	286	90
4% węg. Banku hipotecznego		100	250	—	256	—
kredytowe z r. 1858	złr.	100	504	—	516	—
węgierskie Bazylika (Dombau)		5	36	75	40	75
Klary	złr.	40	145	—	175	—
miasta Krakowa	„	20	98	—	108	—
miasta Lublany	„	20	85	50	91	50
Palffy	„	40	180	—	220	—
serbskie 10-frankowe	„	10	32	—	35	—
tureckie państwowa	fr.	400	254	45	257	45
austr. czerwonego krzyża	złr.	10	74	—	80	—
węgier. „ „	„	5	48	90	54	90
włoskie „ „	lir.	25	60	—	64	—
węgierskie Joszív	złr.	2	18	—	20	—
Rudolfa	„	10	72	—	78	—
Salma	„	40	246	—	276	—
Kwity premiowe (*Gewinnstscheine*).						
3% austr. Zakładu kred. ziem. I. Emis			70	75	76	75
3% austr. Zakładu kred. ziem. II. Emis.			119	—	129	—
4% węgierskiego banku hipotecznego			54	—	60	—
Losów Bazylika			12	—	15	—
„ austr. czerwonego krzyża			19	—	21	—
„ węg. „ „			12	—	16	—
„ włoskich „ „			19	—	23	—
„ serbskich tytoniowych			10	—	13	—
Waluty.						
Dukat cesarski			11	36	11	39
20-frankówka			19	03	19	08
Niemieckie banknoty za 100 marek			117	40	117	60
Włoskie banknoty za 100 lirów			94	50	94	65
Francuskie 100 frk.			94	90	95	15
10 funtów szterlingów			240	—	240	50
Ruble (za 100 rubli)			253	25	254	2[illegible]
Kursa warszawskie.			ruble			
4 1/2 % listy zastawne ziemskie			90	80	91	80
4% listy zastawne ziemskie			88	50	89	50
4 1/2 % listy zastawne miasta Warszawy			90	—	91	00
Losy rosyjskie I. em. z r. 1864			470	—	472	—
„ „ II. em. z r. 1866			364	—	366	—
„ „ II. em. z r. 1889 (szlach.)			323	—	326	—
4 1/2 % listy wileńskie			88	50	89	—
4 1/2 % listy łódzkie			86	—	87	50

ODCINEK „GAZETY WIECZORNEJ“ Z DNIA 9. sierpnia.

KAZIMIERZ PRZERWA TETMAJER. 89

W OBŁĘDZIE SERC.

(Ciąg dalszy).

— Tak... Ja cię kocham... nad życie... Ale twoją być nie mogę...

— Dlaczego?

— Wierz mi — — i żeń się... Bądź szczęśliwy... A mnie zostaw — — żałości...

Główniakowi zebrało się na płacz.

— O droga — rozpoczął — czemuż —

— Nie dowiesz się nigdy, nigdy... Postaram się, aby ci z Hanusią dobrze było...

Matka chrzestna, prezenty — przemknęło Główniakowi szybko przez głowę.

— Kiedy Hanusia przyjedzie?

— Nie wiem:.. Pewnie zaraz... Może jutro...

— Dobrze... Bierzcie zaraz ślub... Daj jej to odemnie...

Helena zsunęła z palca pierścionek ze szmaragdem i dała go Główniakowi.

— Ambo, ale dobre — on pomyślał, wzruszony zresztą.

— Będę na waszym ślubie — mówiła Helena... — Sama go wam wyprawię.

Ale nie bierzcie go w Krakowie nie dajcie tu na zapowiedzi... Wiesz... Gdzie w małem miasteczku, w Bieczu, albo w Dębicy...

Ja się tem zajmę...

— A potem?

— Będę waszą przyjaciółką... Będziemy we troje...

I to niezłe — pomyślał Główniak. — Jużci nie my z Hanusią za swoje będziemy się wtedy wiktować...

Helena upajała się własną podniosłością.

Wtem Główniak rzekł z rozżaleniem:

— Widzisz, kazałaś mi odjechać tam w Lozannie — —

— Mama była na dworcu.

— Tak?

— Tak...

— Nie widziała mnie?

— Na szczęście nie... A potem —

Helenie uwięzły słowa w gardle.

— Co?

— Byłeś — — niegrzeczny — —

— Ja?!

— Dokazywałeś — —

— Ja?!

— Wychodziłeś — —

Główniak zapromieniał. Zazdrościła! Była zazdrosna! Ambo — terno... Terno — ambo... I tak i tak dobrze.

Tak jest piękny, że wszystkie kobiety szaleją za nim — — Hanusia, Helena, gdzie stąpi... Wprawdzie w Jarmolinie daia mu Paraśka, pokojówka w pysk i zagroziła laniem od ułana, co był w Kromieryzie, ale to była hołota, bydlę było...

Helena zaś mówiła szybko:

— Nie mogę za ciebie wyjść, ale będę z wami — będę się wami opiekowała...

Plotła na ten temat. Gadała sama nie wiedziała co, ani dlaczego? Chciała czegoś, czegoś od Główniaka, z Główniakiem, a pchając go do ślubu z Hanusią, jakoby stawiała przed sobą tem mocniejszą zaporę przeciw temu, czego nie chciała przekroczyć, do czego nie chciała dopuścić.

Po jego wyjściu pozostała bezsilna na kanapce.

* * *

Jak piorun z jasnego nieba spadła wiadomość, że Blauman-Dławidłowski kupuje od pani Opolskiej Kresowice i Polankę. Ksiądz Stangrecik, który się zaprzyjaźnił z nauczycielem Stoczkiewiczem, ręce przed nim łamał z rozpaczy.

Tego nam tu jeszcze brakowało! Tego nam tu jeszcze brakowało — powtarzał.

— Czyż nikt inny nie może kupić?

— Blauman się targuje, ale wiem, że da ewentualnie ponad wartość, byle nawet do jakiejś kwestyi o tem nie dopuścić.

Nagle Stoczkiewicz uderzył się lekko ręką w czoło i rzekł:

— Tak. Ale gdyby Kresowice i Polankę rozparcelować, to wątpię, aby nawet Blauman chciał dać tyle, ile to przyniesie pani Opolskiej.

— Między chłopów?

— Tak. Między chłopów.

Nagle ksiądz Stangrecik porwał się z krzesła:

— Wielka myśl! Może być zbawczą!

— Zdaje mi się, o ile się mogłem już przekonać, sporo gospodarzy miejscowych ma zaoszczędzone z Ameryki pieniądze, możnaby się także wystarać o pożyczkę bankową, a i z innych okolic, z gór, niezawodnie by chłopi pociągnęli —

— Wielka myśl, panie Stoczkiewicz — zawołał znów ksiądz Stangrecik. — Dobry duch pana natchnął! Trzeba się śpieszyć.

— Trzeba przedewszystkiem tę myśl poddać chłopom, rozanimować ich, zachęcić. A co najważniejsza z chłopami, obudzić w nich do rzeczy zaufanie. (C. d. n.)

Ogłoszenie jest dźwignią handlu!

Redaktor naczelny: Dr. ROGER BATTAGLIA. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19.—Tel. 305.